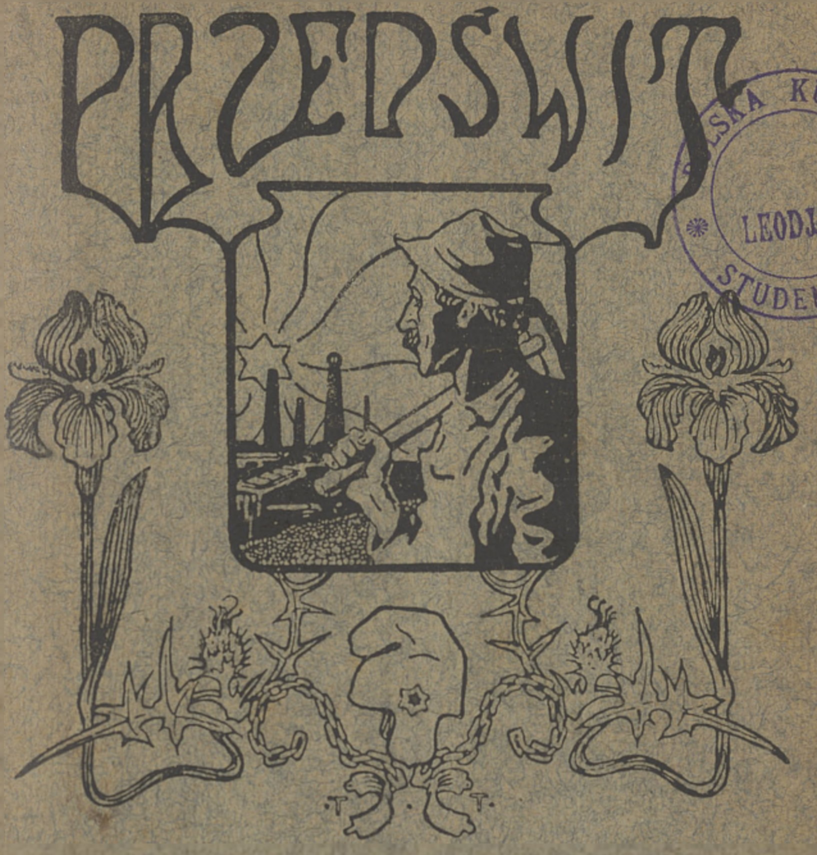
Nr 12. Grudzień 1908. Rok XXVII.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN FRAKCYI REWOLUCYJNEJ POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW

Z DRUKARNI LUDOWEJ (UL. FILIPA 11).

Nr. 12. Grudzień 1908 Rok XXVII.

Przedświt

Zamknięcie i otwarcie szkół polskich w Warszawie.

Bojkot uniwersytetu oraz politechniki warszawskiej dokonany został z jednomyślnością, zasługującą na podziw. Syrenie głosy ugodowego „Słowa“ warszawskiego oraz „socyaldemokratycznego“ „Czerwonego Sztandaru“ nikogo nie pociągnęły. Pomimo masowej ucieczki inteligentów z pod sztandaru rewolucyjnego, apatyi, która ogarnęła szerokie koła we wszystkich klasach społecznych, pomimo — towarzyszącego wszelkiej reakcyi — wypłynięcia na wierzch i panoszenia się wszelkiego rodzaju mętów społecznych, dla których jedyną busolą w życiu jest karyera, — znalazło się zaledwo parę tuzinów „katolików“, którzy nałożyli mundur, będący obecnie symbolem służalstwa i hańby. Całe, bez wyjątku, społeczeństwo odnosiło się do nich z nieukrytą pogardą, w miejscach publicznych spotykały ich ciągłe upokorzenia, mieszkań im odmawiano do tego stopnia, że raz cała ich banda udała się, niosąc na plecach swe łachy, do kancelaryi uniwersyteckiej z żądaniem, by im udzielono mieszkań lub jakiegoś datku, któryby im pozwolił w wódce utopić smutek ciężki; nieraz nawet spotykali się z dotkliwymi dowodami oburzenia, jakiem ich widok napawał spotykającą się z nimi publiczność. Jednem słowem los tej „rewolucyi, przeniesionej w mury uniwersyteckie“ — jak się o niej wyrażał „Czerwony Sztandar“ — był pożałowania godny, a stanowczy protest całego społeczeństwa przeciwko wyższej uczelni rosyjskiej, choć nie potrafił zapobiedz jej istnieniu, został jednak bardzo wyraźnie stwierdzony.

Los chciał, że z datą początku roku szkolnego zeszło się odpadnięcie „Narodowego Związku Robotniczego“ od Narodowej Demokracyi i ta nowopowstała partya uznała za stosowne ogłosić, że „będzie ona stała na stanowisku bojkotu szkoły rosyjskiej, popartego, gdy tego zajdzie potrzeba, terorem“. Nie czynimy jej zarzutu z tej dekla-

racyi, choć świadczy ona bardziej o krewkości temperamentu, niż o rozwadze politycznej. Gdy się bowiem ogłasza podobne uchwały, to należy poprzeć je czynem i to takim czynem, któryby dopiął celu. Żeby dodać do licznych kułaków, otrzymywanych przez studentów w Warszawie, jeszcze parę szturchańców, lub nawet dwie czy trzy kule rewolwerowe — na to nie potrzeba uchwały zjazdowej. Jak praktyka pokazała, byłoby to dokonane i bez wmieszania się N. Z. R.; do zamknięcia uniwersytetu zaś taki „teror“ doprowadzić nie był w stanie. Żeby tego celu dopiąć, należało chwycić się środków daleko gwałtowniejszych, uniemożebnić instytucyi uniwersytetu funkcyonowanie. Tego N. Z. R. nie mógł, czy nie chciał dokonać, a wiedząc o tem, nie powinien był brać na siebie zobowiązania doprowadzenia akcyi do skutku.

Ale stało się to. Satrapa, rządzący Królestwem, wyzyskuje ten fakt i wydaje najprzód czułostkową odezwę, w której apeluje do kulturalności Polaków i ich patryotyzmu, poczem zamyka 16 średnich szkół polskich. I wtedy następuje drugi akt dramatu. Panowie Zygmunt Balicki, Bukowiecki i Nowodworski z N. D., Henryk Dembiński, Stanisław Łubieński i Antoni Donimirski z realistów oraz Józef Jabłoński, Wincenty Lemański i Łypacewicz z P. D. ogłaszają we wszystkich dziennikach warszawskich, że „społeczeństwo polskie... do środków niekulturalnych, a tem bardziej do gwałtu, w żadnej formie i w żadnej dziedzinie uciekać się nie może“, oraz że nie biorą oni odpowiedzialności za „karygodne czyny jednostek, stojących po za obrębem ich wpływu, działających wbrew zasadom i poglądom ogółu polskiego i z wyraźną jego szkodą“. Wtedy szkoły zostały napowrót otwarte, przyczem jednak ze zwykłą swą, z praktyki Dżyngischana poczerpniętą zasadą, rząd parę wpływowych instytucyj kulturalnych uznał nadal za zamknięte.

Nie chcemy przesądzać, czy, jak to wielu ludzi utrzymuje, rząd nie otworzyłby szkół i bez deklaracyi ugodowej, ze względu na niepokojącą sytuacyę międzynarodową, która nakazuje pewne względy w stosunku do Polaków. Ale co nie ulega żadnej wątpliwości, to, że deklaracya, w takiej formie ułożona, była aktem poniżającego serwilizmu. Czy nie wystarczyłoby stwierdzenie, że pp. Balicki i Spółka nie nawoływali nikogo do czynów gwałtownych, co zresztą odpowiadałoby zupełnie rzeczywistości! Wszak wiadomo każdemu, że od czasu, gdy ustały morderstwa, popełniane w Łodzi przez narodowych demokratów, ci

„w żadnej formie“ do gwałtu się nie uciekali, a to samo da się powiedzieć o realistach w chwili dzisiejszej, gdy nie grozi im strejk parobków i gdy nie potrzeba zachęcać włościan, by swą pięść agitatorom pokazali; o postępowych zaś demokratach nikt nigdy nie przypuszczał, by kogokolwiek byli w stanie steroryzować. Więc po co to zastrzeganie się na wieczne czasy, po co potępianie czynów „karygodnych“, które wywołane zostały szczerem uczuciem patryotycznem?

Deklaracya stronnictw mieszczańskich jest jednem jeszcze ogniwem w łańcuchu ich polityki zgody z losem. Rząd nie może się obawiać przeciwników, których odwyknie szanować. A wszystko, co jest żywego w społeczeństwie, musi odwrócić się od ludzi, którzy go inaczej, jak płaszczeniem się przed wrogiem, bronić nie potrafią.

Rola proletaryatu naszego w walce rewolucyjnej.

Ostatnia konferencya partyjna powzięła między innemi rezolucyę, omawiającą taktykę chwili obecnej, która stwierdza, że

„Proletaryat świadomy... jeden stanowi potęgę, zdolną do wytoczenia boju o lepszą przyszłość całego społeczeństwa“.

Z zasady tej wynikają różne konsekwencye, nad któremi warto zastanowić się, gdyż od nich zależy zachowanie się nasze zarówno dziś, jak w chwili stanowiącego cel naszych usiłowań wybuchu rewolucyjnego.

Zacznijmy od oczyszczenia pola. Przy powierzchownym poglądzie, możnaby ze zdania powyższego wysnuć wniosek, że, ponieważ tylko proletaryat zdolny jest do walki, w takim razie partya socyalistyczna tylko o nim myśleć powinna, lekceważąc wszystko, co się po za jego obrębem dzieje. Reszta całego społeczeństwa zamienia się, przy takich zapatrywaniach, w „jedną reakcyjną masę“, względem której jedynie wrogie uczucia mieć możemy. Objektywne warunki rozwoju społecznego, proletaryzując wszelkie warstwy pośrednie, doprowadzą z czasem do tego, że proletaryat stanie się olbrzymią większością narodu, a wtedy zwycięży on i carów i burżuazyę, zaprowadzi na tym padole płaczu panowanie wiecznej szczęśliwości.

Nie potrzebujemy chyba przekonywać naszych czytelników, że poglądy takie nic wspólnego z naszą taktyką nie mają. Wiemy dobrze, że objektywne warunki społeczne stale polepszają szanse walki socyalistów z przeciwnikami w społeczeństwie dzisiejszem. Ale wiemy i to, że z szans tych skorzystać potrafimy tylko wtedy, jeżeli włożymy w walkę cały zasób sił i energii, jakie posiadamy, oraz, że jesteśmy zdecydowani użyć każdej sposobności dla uzyskania lepszego bytu już dziś, zanim dojrzeją objektywne warunki socyalizmu. A sposobności te daje nam społeczeństwo dzisiejsze ciągle i właśnie dlatego, że nie jest ono „jedną reakcyjną masą“, ale składa się z różnych sił, zwalczających się wzajemnie.

Stwierdziwszy to i wskazawszy na sformułowanie rezolucyi, która nie utrzymuje bynajmniej, jakoby po za proletaryatem nikt u nas nie był zdolny walczyć z caratem, ale, że on jeden zdolny jest „wytoczyć bój“, czyli rozpocząć walkę o wyzwolenie kraju, — możemy dać spokój obronie rezolucyi, o co nam też bynajmniej nie szło. Zajmiemy się zaś jej analizą i w tym celu rozpatrzymy przedewszystkiem karykaturę myśli, którą ona zawiera.

Teorya „jednej reakcyjnej masy“ *) odpowiada specyalnie zasadom i umysłowości „Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego“. W myśl tej teoryi esdecy przekonani są, iż rewolucyi dokona li tylko proletaryat (oczywiście kierowany przez garść bardzo nieproletaryackich „funkcyonaryuszy“), że zaś cała reszta społeczeństwa walczyć będzie w szeregach przeciwnych, czyli złączy się z caratem. I jeżeli mamy wierzyć zapewnieniom esdeckim, że rewolucya ta będzie zwycięską, to, tłómacząc to na język zwykły, musimy przypuścić, że robotnicy pobiją resztę narodu oraz rząd rosyjski. Jednocześnie zaś esdecy nie mogą nie przyznać, niekiedy nawet z wielkim naciskiem głoszą, że przyszła rewolucya będzie „burżuazyjną“. A to znowu, wyrażone prostemi słowy, znaczy, że robotnicy, zwyciężywszy nad wszystkimi wrogami (obojętnych tu niema, jest „jedna reakcyjna masa“), nie zaprowadzą tych reform, które wynikają z interesu robotników, ale te, które wynikają z interesu burżuazyi. Jest to oczywisty absurd, którego bronić można tylko sofizmatami, albo obyczajem „nie myślenia swych myśli do końca“.

---

*) Nazywając tę teoryę karykaturą naszej rezolucyi, mamy oczywiście na myśli ogólny rozwój społeczny, nie poszczególne jego fazy. Są chwile w życiu społeczeństw, gdy wszystko, co jest po za obrębem już nie proletaryatu, ale tylko partyi socyalistycznej, zamienia się rzeczywiście w „jedną reakcyjną masę“, ale nie należy ze stwierdzenia faktu pojedyńczego robić zasady.

Absurd ten jednak cięży jak zmora nad całym programem esdeków. Obok całego „proletaryackiego“ i „klasowego“ wrzasku, który oni robią przy każdej sposobności, skazani są oni na to, by oglądać się wciąż na burżuazyę. Ich rewolucya ma być „burżuazyjną“, więc aby określić jej pożądane wyniki, nie badają oni potrzeb proletaryatu, ale „wytężają słuch“, czego też chce burżuazya, pojmując w dodatku pod tem słowem wyłącznie właścicieli fabryk. I gdy ci są „organicznie wcieleni“ do Rosyi, to i „rewolucyjna“ esdecya musi wcielać się organicznie; gdy burżuazya nie śmie myśleć o niepodległości, to esdecy oświadczają, że „dążenie do niepodległości“ zbankrutowało w Polsce. Stąd pochodzi sympatya tej partyi do „pedeków“ *), stąd ich zabobonny strach przed drażnieniem szowinizmu burżuazyi rosyjskiej.

Ale dosyć omawiania tego, co nie jest zawarte w naszej rezolucyi. Przejdźmy do jej pozytywnych konsekwencyj.

Przedewszystkiem, czy podobna zasada jest słuszną?

Historya kraju naszego mówi że tak. Wszystkie próby utworzenia partyi rewolucyjno-patryotycznej, ale nie proletaryackiej, czyniono od chwili, gdy społeczeństwo wyszło z okresu patryarchalnego, zrobiły zupełne fiasko.

Zacznijmy od pierwszej i pod pewnym względem bardzo imponującej organizacyi — od Konfederacyi Narodu Polskiego z r. 1876. Należeli do niej ludzie wpływowi, cieszący się szeroką popularnością, rozporządzający kapitałami i prasą. Byli między nimi dyrektorowie dwu największych instytucyj finansowych w Galicyi (Banku krajowego i Kasy Oszczędności lwowskiej), był Guttry i Niegolewski z Poznania, ks. Adam Sapieha i hr. Artur Gołuchowski, dziennikarze Romanowicz i Zajączkowski, spiskowcy Koszczyc i Rahoza. W Wiedniu, gdy miano wybierać Rząd Narodowy, „było rojno i gwarno jak na Woli podczas elekcyi Króla Jegomości“ — mówi kronikarz tego spisku. Była dalej pomoc pieniężna Anglików i Turków, 60.000 korabinów tureckich, wreszcie, co najważniejsze — chwila, prawdziwie „osobliwa“: Rosya zaangażowana w wojnę z Turcyą, armia rosyjska oddzielona od granic rzekami i górami, a komunikująca się z centrem jedną, blizko granicy biegnącą linią kolejową. I cóż z tego wszystkiego wynikło? Nic, nawet nie pozostały tradycye, któreby później ułatwiły działalność innym rewolucyonistom.

To też gdy wojna minęła, nastąpiła w obozie patryotycznym cisza, której nie przerwał nawet bohaterski przykład walki, dawany przez „Proletaryat“. Dopiero później nastę-

*) Ktoś się wyraził, że każdy młody pedek staje się z czasem esdekiem, a stary esdek — pedekiem.

puje odrodzenie ruchu patryotyczno-rewolucyjnego, powstaje organizacya, która stawia sobie za cel odbudowanie Polski niezależnej za pomocą zbrojnego powstania. Ale, rzecz charakterystyczna, nawet wtedy, gdy ruch patryotyczny znajduje się w zupełnem przeciwieństwie programowem z ruchem robotniczym, jednak, objektywnie rzecz biorąc, jest on jego odbiciem. Za każdym razem, gdy fale ruchu robotniczego podnoszą się wyżej, ożywia się też ruch patryotyczny i odwrotnie. Po pierwszych dwóch demonstracyach majowych następuje świętowanie konstytucyi 3-go maja, po założeniu P. P. S. — Kilińszczyzna, gdy 1 maja przez parę lat mniejszy spowodowuje rozgłos — ustają demonstracye patryotyczne. Jest to zatem widok walki rewolucyjnej, toczonej przez klasę robotniczą z caratem, który wywołuje nastrój rewolucyjny w innych klasach społecznych, nie naodwrót.

Ale i tu rychło okazuje się, że organizacya patryotyczno-rewolucyjna zawiera w sobie zarodki rozkładu, które rozwijają się i z czasem doprowadzają ją do zaprzeczenia swemu założeniu. W przeddzień wojny japońskiej Liga Narodowa znajduje się u szczytu swego rozwoju, tak samo, jak i P. P. S. Ale podczas, gdy partya socyalistyczna pomimo wszystkich rozterek wewnętrznych, odgrywa jednak poważną rolę w czasie wojny, porywa się do walki z rządem i niejeden cios mu zadaje, to u patryotów widzimy, że właśnie zetknięcie się z potrzebą akcyi rewolucyjnej staje się wyrokiem śmierci dla ich rewolucyjności. Liga Narodowa od początku wojny gra rolę kontrrewolucyjną, wkrótce zaś nawet programowo ustępuje ze stanowiska powstańczego. O ile zaś istnieje opozycya niesocyalistyczna, to Liga nie daje jej inicyatywy. Strejk szkolny odbywa się wbrew jej woli, ruch w gminach jest przez nią opanowany tylko po to, by zostać zduszonym.

O zbytnie zachwycanie się rolą, odegraną przez P. P. S. podczas wojny, nikt nas nie będzie posądzał, stwierdzaliśmy nieraz liczne błędy, popełnione przez partyę naszą; ale bądź co bądź charakterystyczne jest, że w czasie największego napięcia rewolucyjnego nadzieje społeczeństwa burżuazyjnego zwracały się ku socyalistom, nie ku Narodowej Demokracyi i jej kierowniczce — Lidze Narodowej. Przypomnijmy sobie chociażby znaczne sumy pieniężne, które były dawane przez „burżuazyę“ na ruch rewolucyjny. Szły one nie do Kasy Ligi, ale do P. P. S., a nawet do „antynarodowej“ S. D. K. P. Wspomnijmy masowy napływ do naszych szeregów elementów nieproletaryackich, które szły do nas właśnie dlatego, że proletaryat był ostoją nieubłaganej walki z caratem.

Kto tu winien, o ile o winie wogóle mowa być może? Czy kierownicy, czy szeregowcy? Zdaje się, że i jedni i drudzy. O ile by bowiem szeregowcy niezadowoleni byli ze sztabu patryotycznego, to nie brakło im kandydatów, którzy gotowi byli spełnić lepiej te same funkcye. Dzieje Ligi Narodowej pełne są secesyj, ale wszystkie odszczepiające się grupy albo giną bez śladu, albo nawet rychło schodzą na drogę zwykłej kulturalnej roboty. I nie można powiedzieć, że brakło tam talentów. Przypomnijmy sobie Maryana Bohusza (Potockiego), który założył „Walkę“ szczerze rewolucyjną i demokratyczną i nic nie wskórał, przypomnijmy grupę, w której był Bronisław Szwarce. Odszczepieńcy od Narodowej Demokracyi tylko wtedy znajdowali wdzięczne pole dla pracy, gdy stawali się socyalistami i wstępowali do naszych szeregów.

I dziś znowu mamy do czynienia z organizacyą, która zupełnie szczerze głosi potrzebę walki rewolucyjnej z najazdem, stojąc jednocześnie na gruncie porządku kapitalistycznego. Jest nią Narodowy Związek Robotniczy. I dlatego właśnie nie wierzymy w trwałość jej zasad rewolucyjnych, o ile będzie ona stawiała sobie za zadanie zwalczanie socyalizmu. Spotka ją los tylu jej poprzedników, którzy również kiedyś „byli Farysami“ i powoli staczali się do bagna ugody, neosławiaństwa, bratania się z najezdcą, który brutalnie odpycha te zaloty, uważając je słusznie za oznakę bezsilności.

Sięgnijmy bowiem głębiej, dotrzyjmy do przyczyn zjawiska, które naszkicowaliśmy. Społeczeństwo nasze rozdarte jest walką klasową, która przybiera u nas ostrzejsze formy, niż w wielu nawet krajach Europy zachodniej. O zjednoczeniu się całego narodu pod wodzą jednej z klas posiadających mowy już być nie może. Z samej zaś „inteligencyi“, choćby ona nawet cała była rewolucyjną, nie stworzy najgenialniejszy umysł siły, zdolnej obalić najazd. Trzeba sięgać do ludu. Tu rewolucyoniści mieszczańscy spotkają się z socyalistami, partyą z ludu wyrosłą, organicznie związaną z jego potrzebami. I jeżeli chcą zdobyć sobie zastępy zwolenników, z natury rzeczy wchodzą oni na drogę zwalczania socyalizmu. Wtedy zaś do ich szeregów dostaje się mnóstwo jednostek, które do walki z ideją przewrotu społecznego pcha nie rewolucyjność, ale instynkt, niekiedy zaś interes klasowy. Jednostki te wydają im się cennymi sojusznikami, są tolerowane, później mile widziane, aż pewnego dnia okazuje się, że partya, ongiś rewolucyjna, stała się tylko antysocyalistyczną i drogą kompromisów, mających ułatwić zniszczenie „przewrotowców“ — doszła do ugody.

Wróćmy do naszego założenia. Jesteśmy przeświadczeni, że jak dawniej, tak i w przyszłości socyalizm i będąca jego

wyrazicielką klasa — proletaryat, będzie głównym czynnikiem, pchającym naród do walki o lepszą przyszłość. Ale jak ta przyszłość ma wyglądać? Czy my pokierujemy walką rewolucyjną, staniemy się bezwzględnymi zwycięzcami i narzucimy naszą wolę reszcie społeczeństwa, zmuszając je do uznania naszych zasad? Czy może mamy, jak esdecy, zwyciężać po to, by z chrześcijańskiem zaparciem się być wykonawcami testamentu pp. Poznańskich i Szeiblerów? I nie idzie tu bynajmniej o proroctwa, które zaiste mało by nas obchodziły, ale o przewidywania, z których wynikają wytyczne, mające pierwszorzędne znaczenie dla walki dzisiejszej.

Jedno jest niewątpliwem: powinniśmy tak zachowywać się i do tego przystosowywać wszystkie nasze czynności, jak gdybyśmy my mieli przyszłą walką kierować oraz ponosić za nią całą odpowiedzialność. Partya rewolucyjna, która do tego nie dąży, sama dobrowolnie pozbawia się pierwszorzędnego czynnika swej siły, nic w zamian nie dostając. Polityka niewiary w swe siły, filozofia rezygnacyi zmusiłaby nas już dziś szukać wszelkich możliwych sojuszników, galwanizować różne trupy, w nadziei, że na ich zbutwiałych ramionach wesprzemy nasze omdlałe członki. Zamiast krytykować wszystkich, którzy nie idą naszą drogą, musielibyśmy wyszukiwać w nich dobre strony, budzić w ten sposób w ludzie wątpliwość co do słuszności naszych wskazań, pozbawiać się napływu wielu ludzi, których położenie społeczne, uczucie, przekonania pchają do naszych szeregów. Skazując się z góry na to, żeby być jedną z partyjek rewolucyjnych, pozostalibyśmy na zawsze tylko taką partyjką i stracilibyśmy może nasze siły na szukanie takiego wykastrowanego programu i takiej taktyki, któreby nas uczyniły miłymi — bo nie groźnymi — dla wszystkich.

Zasadą naszą, jak każdej partyi prawdziwie rewolucyjnej, powinno być liczenie przedewszystkiem na swe własne siły i przeświadczenie, że dążenia nasze odpowiadają rzeczywiście potrzebom mas ludowych — a co za tem idzie, i całego narodu — że też masy pójdą kiedyś do nas.

Ale z takiego naszego stanowiska nie wynika bynajmniej, byśmy łudzili się co do charakteru przyszłej rewolucyi. Jesteśmy praktycznymi politykami, dążymy do zrealizowania w najbliższej przyszłości wszystkiego tego, co da się uzyskać i zdecydowani jesteśmy nie czekać, aż „objektywne warunki“ stworzą grunt dla socyalizmu... tem bardziej, że nikt dotąd nie wynalazł odczynnika, któryby pozwolił stwierdzić, że te warunki już istnieją. Musimy się więc z tem liczyć, że w chwili walki masy robotnicze nie będą jeszcze przygotowane do roli kierowniczej i że wtenczas w interesie

powodzenia dzielić się będziemy musieli nie jeszcze owocami zwycięstwa, ale nawet samem powodzeniem akcyi.

Streśćmy się: świadomy proletaryat jest tym czynnikiem, który daje największe gwarancye wytrwania w niezłomnej walce przeciwko rządowi; tylko za jego przykładem budzą się w innych warstwach społecznych dążenia rewolucyjne, które przejawiają się albo w samodzielnych, rzadko wytrwałych czynnościach, albo w złączeniu się z proletaryatem; on zatem jest tym, który wytacza bój caratowi zarówno dziś, jak z nastąpieniem warunków walki rozstrzygającej; dążeniem jego powinno być objęcie kierownictwa walką, w razie zaś niemożebności, dokonanie wszystkiego, co odeń zależy, aby walka stała się zwycięską.

W sprawie naszej działalności partyjnej na Litwie.

Systematyczne niszczenie dorobku kilkunastoletniej pracy partyjnej było jedną z najznamienniejszych cech krótkotrwałego panowania w P. P. S. przyszłych twórców Frakcyi Umiarkowanej. Ludzie ci, dorwawszy się w Partyi władzy, jakby spieszyli coprędzej zlikwidować całą robotę partyjną. Kierownicy t. zw. „nowego kursu“ w swych zapędach likwidacyjnych jawnie dążyli do tego, aby zorganizowanych w P. P. S. robotników żydowskich wepchnąć do „Bundu“, robotników-chrześcijan wcielić do S. D. K. P. i L., organizacye młodzieży polskiej po uniwersytetach rosyjskich zmusić do zlania się z S. D. P. R. Rosyi, inteligencyę odstąpić pedekom, losy zaś Rewolucyi złożyć w niezawodne ręce „proletaryuszy w mundurach“, idących pod komendą partyj rosyjskich. Nie wszystkie z tych projektów doprowadzono do skutku, ale niektóre zostały wcielone w życie. Do tych ostatnich należy przedewszystkiem odstąpienie całej roboty P. P. S. na Litwie — Socyalnej Demokracyi Litewskiej.

Dziś, kiedy Frakcya Rewolucyjna P. P. S. goi rany, zadane polskiemu ruchowi socyalistycznemu przez kierowników dawnej „lewicy“, i dąży do zapewnienia Partyi tego stanowiska, znaczenia i wpływu, jakie ona posiadła była przed dojściem do władzy przyszłych „umiarkowańców“, warto zastanowić się między innemi i nad sprawą zlikwidowania działalności P. P. S. na Litwie. Warto tem bardziej, że pozwoli to nam wysnuć pewne widoki praktyczne na przyszłość.

I.

Od samego początku istnienia swego P. P. S. uważała Litwę za teren, na którym może i powinna rozwijać działalność partyjną. Pogląd ten znalazł odbicie i w uchwałach zjazdu paryskiego 1892 r., a przy tworzeniu się P. P. S. w kraju „sekcya litewska“ — grupa dość liczna — oddawała wielkie usługi. W pierwszem zcentralizowanem ciele P. P. S. (późniejszym C. K. R.-ze) był delegat „sekcyi litewskiej“. Od tego to czasu Wilno stanowi jeden z ośrodków, z którym Partya stale utrzymuje stosunki. Korespondencye ze sfer robotniczych Wilna spotykamy już w pierwszych NN „Robotnika“, jakkolwiek przez czas bardzo stosunkowo długi systematycznej roboty organizacyjnej wśród polskiego proletaryatu Wilna P. P. S. nie prowadzi, ograniczając się szerzeniem wpływu ideowego wśród inteligencyi socyalistycznej.

Całkiem inaczej miała się rzecz z Białymstokiem, gdzie praca partyjna odrazu stanęła na gruncie roboty wśród proletaryatu fabrycznego — polskiego i żydowskiego. W Kownie prowadzona była przez P. P. S. robota w r. 1895 — dorywczo i po pierwszych już aresztowaniach urwała się na przeciąg całego lat szeregu.

Szybki wzrost stosunków w Królestwie, zmuszający Partyę do koncentrowania tam przedewszystkiem sił agitatorskich i organizatorskich, zniewala P. P. S. do traktowania małoprzemysłowej, niezasobnej w proletaryat Litwy po macoszemu. Tylko Białystok jest w dalszym ciągu obsługiwany na równi z ośrodkami Królestwa i tam też powstaje (w r. 1899-ym) jeden z pierwszych naszych organów lokalnych — „Białostoczanin“. Natomiast na gruncie wileńskim wszystkie usiłowania P. P. S. skierowane zostają do pozyskania dla Partyi grupy t. zw. „tutejszych“, z której z czasem wyłoniła się „Socyaldemokracya Litewska“ (L. S. D.).

Grupa ta, prowadząca agitacyę wśród robotników polskich w Wilnie, hołdowała skrajnemu „ekonomizmowi“, pod względem zaś programowym długo była niezdecydowaną. Uparcie jednak broniła się wobec wszelkich prób połączenia polskiego ruchu socyalistycznego na Litwie z takimże ruchem w Królestwie. Natomiast dążyła do zbliżenia się z tą częścią demokracyi litewskiej (posługującej się językiem litewsko-żmudzkim), która objawiała pewne sympatye socyalistyczne.

P. P. S. stała na tem stanowisku, że, o ile socyalistyczny ruch litewski posiada wszelkie dane, uprawniające go do wytworzenia odrębnych form organizacyjnych, to polski ruch socyalistyczny na Litwie powinien być kierowany przez P. P. S. — jako przedstawicielkę polskiego proletaryatu.

To też, wychodząc z tego stanowiska, IV zjazd P. P. S., odbyty w r. 1897-ym, uchwalił wniosek, zawierający między innemi następujące wskazania: „...Zjazd uznaje odrębność organizacyjną rewolucyjnych grup litewskich (t. j. takich, które przy agitacyi posługują się wyłącznie językiem litewskim) i poleca C. K. R. dążyć do zawarcia z niemi jaknajściślejszych stosunków, opartych na wzajemnej pomocy, o ile grupy te w swej działalności nie będą rozbudzały do narodu polskiego nienawiści, tak koniecznych dla celów zaborczych caratu... Zważywszy, że na Litwie jest znaczna ilość proletaryatu, nie używającego języka litewskiego, a związanego z proletaryatem polskim wspólnością mowy i tradycyami historycznemi; zważywszy, że ani warunki polityczne, ani ekonomiczne nie wymagają dla tego proletaryatu odrębnej organizacyi partyjnej, którą usiłuje mu nadać grupa, występująca pod nazwą: „Socyaldemokracya litewska“; Zjazd nie uznaje racyi bytu tej „Socyaldemokracyi litewskiej“ i poleca C. K. R. zwrócić baczniejszą niż dotychczas uwagę na rozbudzenie wśród tego proletaryatu świadomości politycznej i ujęcie go w ramę organizacyi P. P. S.“.

Uchwała ta wywołała protesty ze strony L. S. D., która powoli zaczęła się przekształcać z partyi czysto polskiej na polsko-litewską. Liczba wydawnictw w języku litewskim, przez nią podejmowanych, rosła. Jednocześnie jej praca wśród polskiego proletaryatu słabła, co jeszcze bardziej przynaglało P. P. S. do wcielenia w życie ostatniego ustępu wyżej wzmiankowanej uchwały. Wznowiono pertraktacye z polską częścią L. S. D. Układy to rwały się, to nawiązywały się ponownie, aż w końcu doprowadziły do konkretnego rezultatu w postaci następującego oświadczenia Centralnego Komitetu L. S. D., zamieszczonego w n-rze 42-im „Robotnika“: „Socyaldemokracya litewska działała dotychczas wśród dwóch odłamów ludności na Litwie, posługujących się językami: polskim i litewskim. Działalność socyalistyczna wśród ludu rdzennie litewskiego wymaga odrębnej, samodzielnej organizacyi. Natomiast, co się tyczy ludności pracującej na Litwie, mówiącej po polsku, co raz bardziej dawała się odczuwać potrzeba wzmocnienia jej walki przez ściślejsze zespolenie z ruchem socyalistycznym w Polsce Kongresowej, przez połączenie organizacyjne z P. P. S. Czyniąc zadość tej potrzebie, oświadczamy w imieniu swojej organizacyi, że jej odłam polski przystępuje do P. P. S., aby wspólnie toczyć walkę o wyzwolenie proletaryatu, o niepodległość Polski i Litwy. „Socyaldemokracya litewska“ będzie nadal prowadziła pracę socyalistyczną wśród ludności, używającej języka litewskiego“.

Jakkolwiek pakt ten, zawarty w imieniu K. Centralnego

L. S. D. we wrześniu r. 1901, bardzo prędko został uznany przez L. S. D. za nieważny, to jednak robotnicy polscy w Wilnie i Kownie, którzy przeszli na mocy tego paktu do P. P. S., pozostali przy tej ostatniej. Skutkiem tego działalność P. P. S. wśród proletaryatu na Litwie oparła się wreszcie na trwałych podstawach. Podstawy te wzmocniła jeszcze inna okoliczność, mianowicie garnięcie się do P. P. S. na Litwie proletaryatu żydowskiego, niezadowolonego z taktyki silnego podówczas „Bundu“, który sztucznie wyodrębniał robotników-żydów z pośród ich otoczenia chrześcijańskiego. Tą drogą P. P. S. zdobyła poważną placówkę w Grodnie i znacznie rozszerzyła swe wpływy w Wilnie, głównie za przyczyną działalności zesłanych tam żydów pps-owców z Królestwa.

Stosunki P. P. S. na Litwie szybko rosną i rozgałęziają się, skutkiem czego VI zjazd (czerwiec r. 1902-go) poświęca działalności partyjnej w tym kraju baczną uwagę, poleca C. K. R. uregulować stosunki organizacyj partyjnych na Litwie tak, by — przy zachowaniu koniecznej jednolitości ruchu w Królestwie i na Litwie — były uwzględnione odrębne potrzeby ludu pracującego na Litwie. Kwestyę połączenia organizacyj litewskich P. P. S. w autonomiczną całość zjazd odłożył na przyszłość, czyniąc to zależnem od ich rozwoju. Jednocześnie zjazd polecił C. K. R. rozpocząć wydawanie specyalnego organu dla Litwy p. t.: „Walka“.

II.

„Walka“ poczęła wychodzić w październiku 1902 r. W nr. 3 tego pisma znajdujemy w artykule, wymierzonym przeciwko systematycznym napaściom L. S. D. na P. P. S., ustępy, dokładnie charakteryzujące stanowisko, jakie P. P. S. w miarę dalszego wzrostu na Litwie pragnęła zająć. Ustępy te brzmią: „Nie uważamy siebie, przedstawicieli mniejszości ludu pracującego na Litwie, za wyłącznych gospodarzy ruchu socyalistycznego w tym kraju i, jako tacy, nie chcemy i nie mamy prawa bez porozumienia z towarzyszami litewskimi, białoruskimi i żydowskimi rozstrzygać przyszłych losów naszej wspólnej ojczyzny. Natomiast, będąc przekonani, że głównym interesem całego ludu pracującego, bez względu na narodowość, jest rozbicie kajdan i pętów, nałożonych na Litwę przez najezdników i zdobycie dla nas wszystkich możliwości swobodnego rozwoju, pracować chcemy nad połączeniem wszystkich sił socyalistycznych na Litwie, by wytworzyć siłę, zdolną do skutecznej walki o dobro, szczęście i interesy klasy pracującej, by przeciwstawić ją nietylko rządowi najezdniczemu, lecz i złączonej na całej przestrzeni tego kraju klasie wyzyskiwaczy... Nie chodzi nam

o zlanie się organizacyj socyalistycznych na Litwie z organizacyą socyalistyczną w Polsce, lecz o wytworzenie partyi socyalistycznej na całej przestrzeni Litwy historycznej, do której to partyi poszczególne organizacye różnych narodowości, zaludniających ten obszar ziemi, przystąpiłyby na zasadach równości całkowitej... Jesteśmy zaś przekonani, że z chwilą, gdy takie połączenie nastąpi, przyjdzie kolej i na zawarcie ścisłego sojuszu z P. P. S. w Królestwie, gdyż sojusz ten zapewniając współdziałanie ludu pracującego Polski i Litwy, stworzy w całej zachodniej części państwa rosyjskiego potężną, jednolitą siłę, która wcześniej czy później zwyciężyć musi".

W myśl tych wskazań rozwijała się dalsza praca P. P. S. na Litwie. Rozszerzano własną organizacyę, starano się przytem wejść w ściślejsze porozumienie z partyami innych narodowości — przedewszystkiem zaś z L. S. D. i „Białoruską Rewolucyjną Hromadą". Działając wśród proletaryatu polskiego i żydowskiego, P. P. S. na Litwie zapoczątkowała wydawanie broszur po białorusku dla ludności wiejskiej, nie znającej ani polskiego, ani litewskiego. Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej ożywił starania P. P. S., zmierzające do skoordynowania wszystkich miejscowych sił rewolucyjnych. Wyszła odezwa, podpisana wspólnie przez P. P. S., L. S. D., B. R. Hromadę — oraz Łotewską partyę S. D. Wogóle następuje zbliżenie czynnych sił socyalistycznych na Litwie. Jednocześnie rośnie wpływ organizacyj miejscowych (z wyjątkiem „Bundu") na masy. Po Gaponadzie petersburskiej ruch strejkowy, przybierający olbrzymie rozmiary, ogarnia i Litwę, wybuchając wszędzie (z wyjątkiem ośrodków, gdzie działał sam tylko „Bund") w postaci strejków powszechnych.

Kiedy w Warszawie rzucono hasło konstytuanty dla Królestwa Polskiego, w Wilnie organizacya miejscowa P. P. S. wysunęła hasło konstytuanty wileńskiej. Hasło to przyjęły i L. S. D. i B. R. Hr. — tak, że wszystkie partye socyalistyczne na Litwie (z wyjątkiem naturalnie „Bundu" i drobnych grupek rosyjskich) stanęły na gruncie identycznych żądań. T. zw. VII. zjazd P. P. S. sankcyonuje hasło konstytuanty dla Litwy. „Robotnik" (Nr 60), komentując uchwałę w sprawie konstytuanty, pisze: „Obecna uchwała... oznacza, że w razie, gdyby w najbliższym czasie wspólne wysiłki ruchu rewolucyjnego w całem państwie doprowadziły do upadku samowładztwa carskiego, żądamy, by w Polsce i na Litwie były zwołane zgromadzenia, pochodzące z wyborów powszechnych, osobno od takich lub innych zgromadzeń w Petersburgu lub gdzieindziej. Żądamy dalej, by sejmy te, przedstawiające wolę ludów, nie będąc krępowane żandarmsko-ko-

zacką łapą, wypowiedziały się co do dalszego stosunku zaboru rosyjskiego do reszty państwa carów".

Hasło konstytuanty w Wilnie staje się bardzo popularnem na Litwie i w miodowych miesiącach „konstytucyi" rosyjskiej zdobywa sobie zwolenników w szerszych masach, jakkolwiek prąd „lewicowy" i w P. P. S. i w jej odłamie litewskim poczyna coraz bardziej podkopywać znaczenie tego hasła. Ten sam prąd objawia też coraz żywszą chęć zlikwidowania P. P. S. na Litwie, pojmując zadosyćuczynienie naturalnym dążeniom rozrastającej się na Litwie organizacyi do usamodzielnienia się, jako pozbycie się niepotrzebnego kłopotu. VIII zjazd P. P. S. przekazał zdecydowanie sprawy stosunku organizacyi na Litwie do całości partyi konferencyi organizacyj partyjnych w tym kraju.

Konferencya owa odbyła się 16—19 czerwca 1906-go r. Uchwaliła ona przedewszystkiem zmianę nazwy partyjnej. Odtąd „P. P. S. na Litwie" miała się nazywać „S. D. Partya Litwy". Następnie konferencya rozstrzygnęła kwestyę zupełnego usamodzielnienia organizacyi. Utworzony we wrześniu r. 1905-go Litewski Komitet Robotniczy, który był niejako filią C. K. R., przekształcony został na samodzielny Komitet Centralny S. D. P. Litwy. W ten sposób dawna P. P. S. na Litwie stała się partyą odrębną i samodzielną. Jak pisał „Robotnik" (Nr 133): „Program i taktyka dawnej organizacyi nie ulega zmianie. Nowopowstałą partyę łączyć będą z naszą partyą ścisłe węzły organizacyjne... Hasłem naszem pozostaje konstytuanta wileńska dla Litwy". Dodać należy, że przedstawicielstwo zagraniczne oraz O. B. obydwóch partyj miały pozostać wspólnemi. Nadto organizacyi białostockiej, wchodzącej w skład S. D. P. L. pozostawiono „prawo bezpośredniego komunikowania się i wchodzenia w bliższe stosunki z C. K. R. P. P. S."

Niestety, wszystko to, co utrwalało łączność S. D. P. L. z P. P. S., pozostało martwem słowem na papierze. „Lewicowcy", pragnąc pozbyć się kłopotu, nie dbali bynajmniej o zachowanie stosunków organizacyjnych z S. D. P. L. Ta ostatnia zaś zwróciła wszystkie swe usiłowania w kierunku połączenia się z L. S. D.

Po długich targach i ociąganiu się L. S. D. wreszcie godzi się na zjednoczenie organizacyj obydwóch partyj w jedną. W projekcie, przyjętym przez S. D. P. L., lecz opracowanym przez L. S. D., umieszczono zastrzeżenie, że „nie powinno być żadnego organizacyjnego powiązania zjednoczonej partyi z P. P. S. w Królestwie". Zjednoczenie zostało sankcyonowane przez VII zjazd L. S. D., który był jednocześnie pierwszym zjazdem zjednoczonej S. D. P. Litwy.

Zjazd ten, odbyty w sierpniu r. 1907-go, ustalił nazwę partyi i określił terytoryum jej działalności w następujący sposób: „S. D. P. L., nie określając ściśle granic terytoryum pracy Partyi, rozwija pracę partyjną wszędzie, gdzie ona dotychczas była prowadzona, nie wykluczając powiatów białostockiego, bielskiego i brzeskiego gub. Grodzieńskiej i rozszerza swe wpływy wszędzie, gdzie do tego znajdzie grunt odpowiedni“. Po za tem zjazd uchwalił program polityczny i postanowił dążyć do jaknajprędszego połączenia się S. D. P. L. z Socyalno-Demokratyczną partyą Rosyi. W ten sposób cała przeszłość b. P. P. S. na Litwie została przekreślona i ruchowi socyalistycznemu w tym kraju wytknięto zupełnie nowe drogi.

III.

Rzućmy okiem na etapy ewolucyi programowej, jaką przeżył polski ruch socyalistyczny na Litwie od chwili zawiązania się pierwszych miejscowych kółek w dziesiątem dziesięcioleciu w. XIX aż do owego VII zjazdu S. D. P. L. W swym odłamie, ulegającym kierownictwu P. P. S., ruch ten był integralną częścią ruchu w Królestwie, skąd czerpał ideologię, wytworzoną w warunkach kraju o wyższym niż Litwa poziomie rozwoju kapitalistycznego. Skutkiem tego odłam ów przyjmował ideę socyalistyczną w formie bardziej postępowej, skończonej, wszechstronnej. Drugi odłam, „tutejszy“, zasklepiony w ciasnem kółku interesów ekonomicznych kraju, zacofanego pod względem gospodarczym, mozolił się sam nad wytworzeniem własnej ideologii, przyczem chwiał się w różne strony, ulegając różnym wpływom. Ale i ten odłam nie mógł nie ulegać wpływowi polskiej myśli socyalistycznej, która w Królestwie wcześniej doszła do wyższego stopnia rozwoju. To też już w pierwszych, nieśmiałych próbach układania programu dla L. S. D., spotykamy się z echami programu P. P. S. Tak „Program Litewskiej Socyaldemokratycznej Partyi“ z 1 maja 1896 r. zawiera pierwszy punkt programu minimum w następującej postaci: „Samodzielna rzeczpospolita demokratyczna, składająca się z Litwy, Polski i innych krajów, złączonych na podstawie dobrowolnej federacyi“. Zresztą i pozostała część tego programu nie różni się prawie niczem od programu P. P. S. W „II wydaniu“ tego programu — z 6 lutego r. 1897 — punkt powyższy uległ zmianie, odbierającej mu jasność. Zamiast bowiem „samodzielnej rzeczypospolitej demokratycznej, składającej się z Litwy, Polski i innych krajów“, spotykamy tu „dobrowolną federacyę krajów z samorządem ustawodawstwa i zarządu dla ludu w państwie, kraju, prowincyi i gminie“. Jest to właściwie to samo, ale w formie niejasnej i zagadko-

wej. I taki program, będący faktycznie programem P. P. S., tylko niedołężnie sformułowanym, zachowała L. S. D. przez cały czas działalności P. P. S. na Litwie. Bez względu na to, że stosunek L. S. D. do P. P. S. na Litwie w ciągu tego czasu był nieprzyjazny, P. P. S. jednak, jak widzimy, wpływała na ideologię L. S. D. Z chwilą, kiedy P. P. S. na Litwie wysunęła hasło konstytuanty w Wilnie, L. S. D. również uczyniła to samo.

Ale oto wszelkie związki ruchu socyalistycznego na Litwie z P. P. S. zostają zerwane. I zaraz spostrzegamy, że obydwa pomienione odłamy ruchu polskiego — wraz z socyalistycznym ruchem litewskim — schodzą na tory sprzeczne z całą dotychczasową tradycyą socyalizmu litewskiego.

Przedewszystkiem następuje zupełny przewrót w poglądach programowych zjednoczonej S. D. P. L. Na VII jej zjeździe nie było już mowy ani o niepodległości Litwy, ani o sfederowaniu jej „z innymi krajami“, ani o konstytuancie w Wilnie. Żądania te zastąpione zostały przez hasło wszechrosyjskiej republiki demokratycznej z autonomią polityczną Litwy. Ale i ten program przyjęto, że się tak wyrażę, „z wypowiedzeniem“ — aż do zlania się organicznego z Socyalną Demokracyą Rosyjską. Bo trzeba wiedzieć, że opierająca się ze wszystkich sił jakiejkolwiek bądź łączności z P. P. S. w Królestwie, S. D. P. L., postanowiła dążyć całą siłą pary do wejścia w skład S. D. P. R. Rosyi, uważając, jak głosi odnośna uchwała, że „różnica programów S. D. P. L. i R. S. D. R. P... nie ma charakteru zasadniczego“, wobec czego, „przyjmując program R. S. D. R. P., S. D. P. L. zastrzega sobie prawo agitacyi i propagowania autonomii Litwy...“ i z tem zastrzeżeniem chętnie zrezygnuje ze swej samodzielności.

Propozycya wejścia w skład S. D. P. R. Rosyi, jak dotąd, jest przez Rosyan traktowana bardzo oziębłe. Esdecy rosyjscy i ich polsko-bundowsko-łotewscy satelici snadź nie mają zbyt wielkiego zaufania do „prawowierności socyalistycznej“ S. D. P. L., wskutek czego uchwała jej VII zjazdu pozostała na papierze.

Nie przeszkodziło to jej jednak uprawiać niewolniczego „utożsamiania się“ z ruchem rosyjskim, a raczej z najbardziej oportunistycznem jego skrzydłem. S. D. P.L. bierze udział we wszystkich wyborach do Dumy, w sprawach zaś walki czynnej VII zjazd S. D. P. L. uchwala następujące wnioski, których nie powstydziliby się nawet nasi „umiarkowańcy“: „Zważywszy 1-o, że zmiana ustroju politycznego, jak również polepszenie warunków bytu klasy robotniczej, mogą być zdobyte jedynie drogą walki masowej proletaryatu; 2-o że akcya bojowa nawet w chwilach ożywienia ruchu rewolucyjnego,

pochłaniając dużo sił, ujemnie wpływa na masy proletaryackie, budząc w nich chęć składania się (?) w walce o swoje potrzeby na nieliczne grupy, wzmacniając w nich bierność; 3-o że istnienie organizacyj bojowych i akcyi bojowej w warunkach konspiracyjnych pociąga za sobą osłabienie łączności tych organizacyj z pracą partyjną i naogół socyaldemokratyczną, przekraczanie dyscypliny partyjnej, demoralizacyę poszczególnych ich członków, zwiększenie represyj rządowych, a przez to wszystko demoralizująco wpływa tak na członków organizacyj bojowych, jak również na szerszy ogół robotników i staje się nieraz przeszkodą do prowadzenia pracy partyjnej; 4-o że istnienie organizacyj bojowych dla celów zasilania kasy partyjnej z ekspropryacyj sum rządowych, niezgodnem jest z zasadami taktyki socyaldemokracyi, która powinna czerpać potrzebne zasoby materyalne przedewszystkiem z uświadomionych i zorganizowanych mas robotniczych, — Zjazd stwierdza: S. D. P. L. jest przeciwniczką organizowania i utrzymywania przez partyę organizacyj bojowych, uprawiania teroru i ekspropryacyj wszelkiego rodzaju...“

Zerwawszy wszelką łączność z Królestwem, gdzie, po chwilowej przewadze prądów oportunistycznych, ruch socyalistyczny wszedł znowu na tory, prowadzące go do nieprzejednanej walki rewolucyjnej o całokształt interesów mas pracujących, S. D. P. L. ugrzęzła w bagnie oportunizmu antyrewolucyjnego. Jednocześnie z partyi, która miała się stać siłą, łączącą wszystkie żywioły socyalistyczne Litwy bez różnicy narodowości, S. D. P. L. przekształca się coraz bardziej na partyę litewską. Jej uwaga zwrócona została głównie na etnograficznie litewską część kraju i wydawanie broszur i pism litewskich. Robota wśród proletaryatu żydowskiego upadła zupełnie. Z białoruską „Hromadą“ nie przyszło do żadnego porozumienia się, skutkiem przeczulenia uczuć narodowo-litewskich wśród kierowników S. D. P. L. Jednem słowem S. D. P. L. stała się partyą litewską przedewszystkiem, traktującą po macoszemu inne narodowościowo czynniki ruchu, w pierwszej zaś linii żywioł polski. Dla robotników-Polaków i ludu wiejskiego, który czyta po polsku, S. D. P. L. nic prawie nie robi. Kiedy legalne pismo litewskie, ulegające wpływom S. D. P. L., usiłowano wydawać aż do ostatnich czasów, wznowienie w innej postaci polskich organów S. D. P. L. zamkniętych przez administracyę, zaniedbano, tak samo, jak i wydawnictwa broszurowe w języku polskim.

Możemy więc zupełnie stanowczo stwierdzić, że połączenie się dawnej P. P. S. na Litwie z L. S. D. nie przyniosło żadnej korzyści ani ruchowi rewolucyjnemu tego kraju, ani jego proletaryatowi polskiemu. Przeciwnie oddzielenie się

S. D. P. L. od P. P. S. wprowadziło pierwszą na drogę skrajnego oportunizmu, pozbawiło ją wszelkiego znaczenia i wydało polski lud pracujący na Litwie na pastwę polskich organizacyj i wpływów klerykalnych i norodowo-demokratycznych lub tendencyj centralistyczno antyrewolucyjnych o wybitnym charakterze esdeckim.

Czy wobec tego nie powinnibyśmy się zastanowić poważnie nad kwestyą dalszej przyszłości ruchu socyalistycznego i rewolucyjnego na Litwie, gdzie przecież znaczna część ludu pracującego jest polską? Czy nie czas zerwać z taktyką obojętnego przyglądania się temu, jak obracają się w niwecz owoce pracy tyloletniej — pracy, która i nas niemało sił kosztowało? Czy nie byłoby pożądanem, aby partya nasza wznowiła działalność agitacyjną i organizacyjną na Litwie?

IV.

Społeczeństwo polskie na Litwie po powstaniu 1863 r. zostało ogołocone tak bezwzględnie ze wszystkich praw ludzkich, jakie posiadało, że nawet te mizerne, nędzne okruchy, które mu zwróciła era konstytucyjna, stały się dla niego bardzo poważnym nabytkiem. Po 40-tu kilku latach słowo polskie, zakazywane dawniej najbezwzględniej, otrzymało jaką taką możność swego istnienia. Prasa polska, teatr polski, możność wprowadzenia nadobowiązkowego wykładu języka polskiego do szkół publicznych, możność zawiązywania stowarzyszeń o charakterze polskim, możność przemawiania po polsku tam, gdzie to jeszcze przed kilku laty było niepodobieństwem — wszystko to dało żywiołowi polskiemu na Litwie grunt, na którym się już mógł oprzeć w walce z nawałą rusyfikacyi. Ten surogat życia społecznego, jaki zjawił się w postaci działalności i zjazdów rozmaitych organizacyj ekonomicznych lub agitacyi przy wyborach do Dumy, wywołał ożywiony ruch wśród Polaków litewskich. Potworzyły się polskie grupy partyjne, powstały ośrodki oddziaływania kultury polskiej na masy — tak rdzennie polskie, jak i ciążące ku polskości. Zjawiło się jednem słowem na Litwie publiczne życie polskie, odbijające się w prasie i w produkcyi książkowej, w teatrze i działalności „Towarzystwa przyjaciół nauk“, w ochronkach i szkołach nawpół jawnych, w stowarzyszeniach inteligenckich i kółkach rolniczych, i całe to życie odrazu przybrało charakter, bądź wrogi, bądź obojętny dla najżywotniejszych interesów polskiego ludu pracującego na Litwie, odgrywającego rolę materyału do eksperymentów politycznych polskich grup konserwatywno-klerykalnych lub narodowo-demokraty-

cznych. Szlagon-właściciel wielkiego majątku, ksiądz i inteligent o sympatyach endeckich — oto żywioły, które ujęły w swe ręce ster życia społeczeństwa polskiego na Litwie. Klerykalizm i nacyonalizm, oto idee, panujące wśród tych kół, które opiekują się masami ludowemi polskiemi, lub ciążącemi do kultury polskiej. Że opieka ta nie jest czemś efemerycznem, najlepiej świadczy fakt, że w Wilnie wychodzą dwa pisma polskie przeznaczone dla ludu i że istnieją tam dwie księgarnie, specyalnie zajmujące się dostarczaniem ludowi wydawnictw popularnych w języku polskim. Po za tem dwory i fundowane przez nie szkółki i ochronki, a obok nich coraz to liczniejsze kościoły dbają o szerzenie polskości w postaci klerykalno-nacyonalistycznej przedewszystkiem.

I co się temu wszystkiemu przeciwstawia? Nic. „Postęp“ polski na Litwie zdobył się na mdłą „Gazetę Wileńską“ p. Römera, która musiała upaść, gdyż nie było komu popierać tego pisemka pedeckiego o charakterze często antypolskim. Socyalizm S. D. P. L. wyzbył się prawie zupełnie wszystkich tych cech, które by mogły ku niemu pociągać proletaryusza lub drobnego chłopa polskiego. Nic więc dziwnego, że robotnik polski w Wilnie i Kownie idzie do stowarzyszeń klerykalnych, chłop polsko-białoruski czyta „Przyjaciela Ludu“ lub „Zorzę Wileńską“, a inteligent socyalista skarży się, nic nie robiąc, na ciężkie warunki, wzdychając do tych czasów, kiedy to „trzy litery“ posiadały taki wpływ na Litwie.

Polskim żywiołom ludowym na Litwie — tym tysiącom robotników polskich Wilna i Kowna, nie mówiąc już o Białymstoku, tym rzeszom ludu pracującego po wsiach i zaściankach, rwącym się do słowa polskiego, potrzeba innej strawy, niż im ją dają klerykali lub endecy polscy, potrzeba innych haseł, aniżeli te, które się rozlegają z ambon kościołów lub kart „Zorzy“ i „Przyjaciela“. Potrzebne im są gorące hasła walki o lepszą dolę ludu i kraju, hasła walki nieprzejednanej, których znikąd nie słyszą. Potrzebna im jest organizacya, któraby stanęła twardo w obronie ich interesów ekonomicznych, politycznych i narodowych, któraby wskazywała im drogę do lepszej przyszłości. Takich haseł, ani takiej organizacyi nie da im dzisiejsza S. D. P. L. Dać im je mogą tylko ci, którzy zespolą ideowo ruch polskich mas pracujących na Litwie z ruchem proletaryatu polskiego w Królestwie.

Wznowienie organizacyi, któraby skupiała i wychowywała polski lud pracujący na Litwie pod sztandarem walki zbrojnej o niepodległość kraju, w sojuszu z Polską rewolucyjną, oddziałałoby niewątpliwie na resztę żywiołów socyalistycznych Litwy. Powinniśmy się przeto zabrać do tego dzieła

w interesie naszym i w interesie Litwy. I im prędzej nam okoliczności pozwolą tego dokonać, tem lepiej dla sprawy Rewolucyi i dla sprawy walki z najazdem wszystkich ludów, przez carat ujarzmionych. *St. Os...arz.*

Upadek przemysłu metalowego w Królestwie Polskiem.

Długotrwałe przesilenie gospodarcze w Królestwie Polskiem dało się dotkliwie odczuć przemysłowi żelaznemu, będącemu jedną z głównych gałęzi wytwórczości krajowej. Miarą złego stanu przemysłu metalowego mogą służyć dane za rok 1907, tyczące się zdolności wytwórczej naszych hut i zakładów metalowych, samej wytwórczości oraz odsetkowego stosunku wytwórczości samej do zdolności produkcyjnej. Otóż w roku tym dane te przedstawiały się następująco:

Rodzaj towarów żelaznych	zdolność wytwórcza w tysiącach	wytwórczość pudów	wytwórczość w % zdolności wytwórczej
surowiec	34.782	17.387	49.99%
żelazne i stalowe półwyroby	37.108	24.394	65.74%
gotowe żel. i stal. wyroby .	40.781	19.781	48.51%

Przeciętnie więc produkcya zakładów żelaznych w Królestwie Polskiem wyraża się w ostatnich czasach 54.74% ogólnej zdolności wytwórczej, zupełnie wyraźnie charakteryzując upadek przemysłu metalowego, będącego w bilansie wytwórczym kraju pozycyą bardzo poważną, bo wyrażającą się 135 milionami rubli na ogólną 500 milionową sumę produkcyi krajowej.

Zły stan przemysłu żelaznego pobudził jednego z wybitniejszych metalurgów polskich, p. S. W. Surzyckiego, do omówienia przyczyn takiego stanu rzeczy i do zastanowienia się nad wyszukaniem środków, któreby upadający przemysł metalowy u nas podźwignąć mogły. W swojej pracy, drukowanej w organie Rady Zjazdu Przemysłowców Górniczych Królestwa Polskiego „Przeglądzie Górniczo-Hutniczym“ (nr. 17 i 18), p. Surzycki wypowiada kilka trafnych uwag o istocie czynników rozwojowych w przemyśle oraz daje szereg przykładów, tyczących się rzekomej opieki rządu rosyjskiego nad przemysłem polskim, opieki, jaką pani Róża Luksemburg podniosła do wysokości potężnego czynnika rozwojowego w prze-

myśle, a będącej w gruncie rzeczy czynnikiem hamującym, wywierającym chorobliwy wpływ na rozwój organizmów gospodarczych. Ciekawą nadzwyczaj jest rzeczą, że p. Surzycki, omawiając podstawowe warunki, wśród jakich przemysł żelazny u nas istnieje, zupełnie pomija rynki rosyjskie, negując „organiczne wcielenie“, stając natomiast w zupełności na tem stanowisku, na którem stanęliśmy my, omawiając przesilenie w przemyśle metalowym w n-rze 8 „Trybuny“ krakowskiej, przyjmując podówczas za rozwojowe czynniki w przemyśle przyrodzone bogactwa krajowe i urządzenia techniczne dla wytwórczości.

Co do bogactw przyrodzonych — pisze p. Surzycki — wiadomo, że bez tych przemysł żelazny ani powstać, ani pomyślnie rozwijać się nie może. Dla wytwarzania żelaza potrzebne są trzy niezbędne podstawowe materyały: ruda żelazna, koks i węgiel. Z tych trzech elementów wytwórczości posiadamy pierwszy i trzeci, to jest rudę żelazną i węgiel. Ruda żelazna znajduje się w Królestwie Polskiem w dosyć obfitej ilości, jednakowoż przeważnie z małą zawartością żelaza, która w stanie surowym rudy nie przewyższa zwykle 28—36% żelaza. Istnieją co prawda i bogatsze złoża, ale za to ze znaczną zawartością krzemionki (do 14%), która bardzo utrudnia i podraża proces wielkopiecowy. Dlatego pożądańsze są już raczej rudy biedniejsze, gliniaste, ale z małą zawartością krzemionki. Wyłączne jednak używanie tych biednych rud krajowych jest zupełnie nieekonomiczne i dlatego niemożliwe. Syntezą wytwórczości wielkopiecowej jest wytapianie jak największej ilości surowca na pewną jednostkę czasu. Używanie zaś czasu na wytapianie rud z 32—40% zawartością żelaza już po wyprażeniu, to jest materyału z wydajnością 30—39% wytworu pożytecznego i reszty żużli, nie może być ekonomicznem nawet przy wysokich cenach surowca i niskich cenach koksu. Dodać do tego jeszcze należy i tę okoliczność, że skład chemiczny naszych rud krajowych jest niezmiernie niejednolity i zmienny, jest przeto i z tego względu rzeczą trudną ustalić prawidłowy bieg wielkopiecowy, wymagający ciągle poprawek w postaci dodawania lub odejmowania wapniaka i innych materjałów przetopowych. Oprócz powyższych względów technicznych przemawia jeszcze na niekorzyść naszych rud kosztowna eksploatacya kopalń. Ogromne kurzawki i źródła w miejscach wydobycia, drożyzna drzewa i innych potrzebnych materyałów, mała wydajność robocizny, zatargi i procesy w sprawach nadań górniczych, wreszcie bardzo ujemna własność naszych rud, mała ich odporność na wpływy atmosferyczne, przez co znaczny odsetek wydobytej rudy (często do 50—60%) rozpada się na miał,

niemożliwy do prażenia, wszystko to czyni eksploatacyę kosztowniejszą od analogicznej eksploatacyi na południu Rosyi. Z tych wszystkich względów huty Królestwa Polskiego oddawna już posiłkują się obok krajowej jeszcze rudą krzyworoską, sprowadzaną z południa Rosyi w stosunku 40—60% i wyżej do krajowej rudy. Historya hutnictwa wszechświatowego ma wpradzie wiele przykładów, gdzie wielkie piece od szeregu lat idą na obcych rudach, mimo to jednak zaprzeczyć się nie da, że sprowadzanie z tak daleka rud ma dużo bardzo złych stron, jak konieczność trzymania na hutach znacznych zapasów, niepotrzebnie obciążających kapitały obrotowe przedsiębiorstw, jak również podnoszenie kosztów produkcyi, co niewątpliwie odbić się musi na cenie gotowego towaru, tem samem utrudniając konkurowanie z żelazem południowo-rosyjskiem.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa z koksem, drugim niezbędnym materyałem dla hutnictwa, a w pierwszej linii dla wielkich pieców. O ile znane są przykłady w hutnictwie istnienia wielkich pieców, prowadzonych na rudach przywożonych, o tyle przykłady istnienia tychże na dowożonym z innego kraju koksie są bardzo rzadkie. Królestwo Polskie własnego koksu nie posiada i musi go sprowadzać ze Śląska Górnego i Ostrawy Morawskiej, opłacając nawet dosyć wysokie cło (1½ kopiejki od puda) za koks zagraniczny, a nie może korzystać z zagłębia Donieckiego ze względu na odległość i wysokie taryfy przewozowe. Okoliczność ta ma nader ujemne znaczenie dla produkcyi wielkopiecowej i jest przyczyną tego, że wielkie piece w Królestwie Polskiem bez względu na wysoką ceną koksu pracowały zaledwie 70—80% dni roboczych. W takich warunkach, mówi p. Surzycki, tak dalece zależnych od zagranicznego rynku koksu, podstawowego materyału dla wielkich pieców, wytwórczość surowca staje się niemożliwą. Najbliższem następstwem podobnego stanu rzeczy było wydmuchiwanie (gaszenie) zupełne wielkich pieców w niektórych hutach, w innych zaś ograniczenie wytwórczości do niezbędnych potrzeb własnych lub nawet niżej tych potrzeb i sprowadzanie surowca z Południa Rosyi.

Co do węgla, trzeciego podstawowego materyału w hutnictwie, to ten znajduje się w kraju w ilości mogącej zadośćuczynić daleko większemu od istniejącego zapotrzebowaniu, wprawdzie w gatunku gorszym od śląskiego węgla, ale jednak nadającym się do wszystkich prawie celów hutnictwa, z wyjątkiem tych nielicznych przypadków, przy których niezbędny jest węgiel długopłomienny gazowy.

Zatem, pod względem podstawowych elementów wytwórczych przemysł żelazny Królestwa Polskiego w znacznie gorszych znajduje się warunkach od przemysłu południowo-ro-

syjskiego, a to w pewnej mierze tłómaczy juz nam wypychanie naszych produktów metalowych z rynków rosyjskich przez wyroby południowo-rosyjskie.

Wcale nie wesołą jest prognoza p. Surzyckiego przyszłości przemysłu żelaznego się tycząca. „Całe dzisiejsze położenie tego ostatniego (tj. przemysłu żelaznego) można krótko zdefiniować: nasz przemysł żelazny w takiej formie, w jakiej jest obecnie, upada i dalej istnieć bez zmian zasadniczych nie może. Nie możemy i nie powinniśmy się co do tego stanu łudzić, i ten upadek wypływa nietylko z kryzysu, lecz głównie z samego położenia tego przemysłu u nas. Kryzys przyśpiesza tylko gwałtownie ten proces, samo zaś naturalne położenie przemysłu naszego nosi w sobie oddawna czynniki rozkładowe, które wcześniej czy później do upadku doprowadzić muszą. Wytapianie w Królestwie Polskiem na większą skalę surowca i opieranie rozwoju przemysłu żelaznego na tym mianowicie wytworze jest zasadniczym błędem gospodarczym. W Królestwie Polskiem wielkie piece, z wyjątkiem małych do celów specyalnych, muszą przestać istnieć, gdyż wytapianie własnego surowca, choć obecnie jeszcze może mieć pozory pewnych korzyści, musi ustać z chwiią jak najmniejszego ożywienia przemysłu na południu Rosyi, lub podwyższenia taryfy przewozowej na rudę rosyjską, albo powtórzenie się podobnych trudności w dostawie koksu, jakie miały miejsce w latach ubiegłych. Wielkie piece z Królestwa Polskiego powinny znaleść się na południu Rosyi, miejscu przyrodzonem do masowego wytwarzania surowca.

Zaniknąć zatem ma wielka gałęź hutnictwa naszego — produkcya surowca, z roku na rok się zmniejszająca, gdy tymczasem produkcya surowca rosyjskiego (z zagłębia donieckiego) nie wzrasta wprawdzie, aleć i nie zmniejsza się wcale. Niżej podany szereg danych cyfrowych dokładnie stan naszej i rosyjskiej produkcyi surowca obrazuje:

Rok	Wytopiono surowca w tysiącach pudów: Królestwo Polskie	Rosya	Prod. Król. w % ogólnej produkcyi
1890	7.769	47.189	14.13%
1895	11.586	75.194	13.35%
1900	18.220	158.608	10.31%
1904	22.816	157.611	12.64%
1907	17.387	154.766	10.10%

Dodać trzeba, że surowiec rosyjski znajduje coraz większy zbyt poza granicami Rosyi. Wedle danych Korżuchina, ogłoszonych w „Torgowo Promyszlennoj Gazetie“ wywieziono z Rosyi za granicę surowca:

w roku	1904	. .	56.000 pudów
„	1905	. .	583.000 „
„	1906	. .	2,497.000 „
„	1907	. .	14,472.000 „

Zwiększający się wywóz za granicę chroni wytwórczość surowca południowo-rosyjskiego od upadku. Surowiec zaś polski drogi i nie tak pod względem gatunku doskonały, na wywóz zagraniczny liczyć nie może, co przy zmniejszeniu się rynku wewnętrznego i ograniczeniu zamówień rządowych, przyczynia się do zupełnego zaniku tej gałęzi naszego hutnictwa.

Przyczyną tak smutnego stanu rzeczy, wyrażającego się ogólnie upadkiem produkcyi metalurgicznej w Królestwie Polskiem od roku 1900 do dni ostatnich, upadkiem, dającym się określić cyfrowo 10⁰/₀, gdy tymczasem do tegoż 1900 roku przemysł metalurgiczny charakteryzował wzrost, wyrażający się cyfrą 14⁰/₀ — jest przedewszystkiem oparcie tego przemysłu na niezdrowych podstawach — konsumencie rządowym, i nadmierne przytem zwiększenie produkcyi w okresie ożywionych zamówień rządowych. Dzisiaj, kiedy rząd znajduje się w ciężkich kłopotach finansowych, kiedy z preliminarzy budżetowych wykreśla w pierwszym rzędzie pozycye wydatkowe na nowe budowle publiczne, w takich warunkach przemysł metalowy u nas musiał się znaleść w tak ciężkiem położeniu, jeżeli się zważy przytem, że te skromne obstalunki rządowe, jakie ten czyni w dzisiejszych czasach, przypadają prawie w całości hutom i zakładom rosyjskim. Że zamówienia rządowe prawie w całości otrzymują huty i fabryki rosyjskie, świadczą dane statystyczne, przedłożone na specyalnej naradzie, zwołanej przez ministeryum handlu i przemysłu w celu obmyślenia środków dla podźwignięcia przemysłu metalurgicznego.

Przedstawiają się one następująco:

Rok	Ilość wagonów wykonanych przez fabryki w Królestwie		w Rosyi	
	pasażerskie	towarowe	pasażerskie	towarowe
1897	—	1809	590	21.405
1898	—	2156	865	19.662
1899	—	1765	934	24.112
1900	—	2003	1446	29.700
1901	—	1682	995	22.420
1902	—	1630	1543	20.557
1903	—	1448	1130	19.046
1904	—	1391	1438	21.320
1905	—	1882	938	25.323
1906	—	896	425	22.112
1907	—	—	204	13.530

Jeżeli wyrazimy kolumny cyfr powyższych odsetkowo, wówczas udział Królestwa Polskiego w tych rodzajach zamówień rządowych wyrazi się za okres od r. 1898—1901—7,5%, zaś za okres następny 1902—1907—6,7%, znacznie się zatem zmniejsza. Ciekawiej jeszcze przedstawia się repartycya zamówień na koła wagonowe, według sprawozdania komisyi rozdzielczej przy ministeryum komunikacyi.

Otóż ilość przygotowanych kół wagonowych, w pudach, wynosiła na fabrykach:

Rok	Królestwa	Rosyi
1898	8.908	907.408
1899	1.484	957.100
1900	995	1,174.053

dochodząc już w roku 1901 w Królestwie do zera, w Rosyi wprawdzie zmniejszając się, albowiem w roku 1907 wynosiła ilość ta zaledwie 311.676 pudów, jednakże stanowiąc i dalej dosyć poważną pozycyę obstalunkową hut i zakładów żelaznych rosyjskich.

Wystarczy garść cyfr powyżej przytoczonych, aby zdać sobie sprawę z krzywdzącej przemysł Królestwa Polskiego repartycyi zamówień rządowych, spożywcy głównego naszych wyrobów i półwyrobów metalowych. Jest to jeszcze jeden przykład owej opieki rządowej, która zdaniem pani Róży Luksemburg przyczyniła się do rozwoju przemysłu u nas i wyzbycie się której może zdaniem tejże doprowadzić do ruiny przemysłu polskiego.

Albowiem cała gospodarka przemysłowa rządu rosyjskiego, wyrażająca się jego polityką celną, kolejową, zwłaszcza podatkową i taryfową, cała tak przez teoretyka esdecyi podnoszona „opieka“ rządowa daje się określić jako zmierzająca wyraźnie do rozwoju przemysłu rosyjskiego, znajdującego się w znacznie korzystniejszych warunkach, obfitującego w doskonalsze gatunki elementów produkcyjnych dla przemysłu metalowego, od naszych hut i zakładów przemysłu żelaznego. Dzisiaj skutki takiej polityki gospodarczej rządu zaczynają być widocznymi. Jedna z najpoważniejszych gałęzi przemysłu krajowego, jeden z najstarszych tegoż działów — przemysł metalowy chyli się ku upadkowi. Zdaniem naszem nic nie pomogą żadne półśrodki przez przemysłowców metalowych projektowane, nic nie pomoże również obniżanie zarobków robotniczych, przez innych już stosowane, przyczyna przesilenia leży nieco głębiej, a jest nią przedewszystkiem rujnująca przemysł polski wogóle, przemysł żelazny w szczególności, polityka gospodarcza rządu rosyjskiego. *K. Frech.*

Przyczynek do historyi Skarbu Narodowego*).

Są jeszcze u nas magnackie fortuny, których obszar wyrównywa a nawet przewyższa obszary udzielnych niemieckich książątewek. Fortuny te, odziedziczone po przodkach, dzierżących je warunkowo, często dożywotnie (starostwa) za obowiązkowe oddawanie usług krajowi, przynoszą milionowe dochody. Niestety, dochody z tych fortun idą przeważnie na zbytkowne życie lub na zasilanie zagranicznych miejsc kąpielowych, domów gry i jockey-klubów, przeto na sprawę narodową w razie nagłej potrzeby pozostają się tylko okruchy, rzucone na odczepne z pańskiego stołu. Ludzie zatem, w których głowach nie roiły się ani Monaco, ani Spa, ani Ostendy, pomyśleli o utworzeniu funduszu narodowego, z którego możnaby czerpać na potrzeby publiczne bez oglądania się na „łaskę pańską".

Stworzono i uregulowano przed 17-tu mniej więcej laty Instytucyę Skarbu Nar. Liczono na ofiarność publiczną dla dobra ogółu. Liczono na owe szare masy, które ze składek groszowych tworzą miliony. Pomyślano, że skoro Czesi, aby odbudować swój narodowy teatr spalony (Narodne Divadlo) zebrali w niespełna 2 lata milion z groszowych składek, czemużby Polacy, daleko liczniejsi od Czechów, nie mieli zebrać milionów na sprawę publiczną. Rozumowanie logiczne. Każda praca zbiorowa dla ogółu wymaga nakładu pieniężnego. Polacy w chwili patryotycznego uniesienia tak ofiarni na polach bitew, czemużby ofiarności swej nie mieli dowieść w sposób mniej krwawy a skuteczny? Pierwsi inicyatorowie Skarbu Nar. wygłosili: „Zbierajmy groszowe składki od szarych mas uświadomionych a zbiorą się miliony". Z odsetek od tych milionów, stanowiących fundusz żelazny, będą pieniądze na sprawę publiczną. Tak nadzieja na powodzenie Instytucyi Skarbu Nar. była opartą na logicznem rozumowaniu, niestety, nie liczono się tylko z psychiką spekulantów politycznych — ze sztabem Narodowej Demokracyi, który zaczął krążyć koło Skarbu Narod. od chwili, jak ten dosiągł pierwszych stu tysięcy. Sztab ten jeszcze się wtedy nie zdemaskował. Było to w 1896 r. Przez swoich delegatów zażądał odsetek ze Skarbu Nar. na podstawie § 22 ustawy, który brzmi: „Użytkować

*) Artykuł ten, aczkolwiek spóźniony, drukujemy ze względu na zawarte w nim ciekawe i pochodzące z najbardziej kompetentnego źródła, informacye. *Red.*

z funduszów Skarbu Nar. może jedynie organizacya polityczna, uosabiająca w sobie duch narodowy i kierująca nim *de facto*, to jest, zajmująca w życiu politycznem narodu stanowisko podobne do organizacyi Komitetu Centralnego w 1862 r. Po stwierdzeniu kwalifikacyi ze strony Komisyi Nadzorczej, będzie miała prawo podnosić $^{2}/_{3}$ procentów rocznych i rozporządzać n i m i b e z k o n t r o l i".

Chociaż zarząd Ligi Narod. daleko nie dorósł do stanowiska Komitetu Centralnego z 1862 r., jednak ze względu, że był świeżo po przebytej rewolucyi wewnętrznej, że otwierało się przed nim obszerne pole pracy na niwie narodowej, że do tej pracy potrzeba było zasiłków pieniężnych, głosowałem ze spokojnem sumieniem za udzieleniem odsetek z funduszów skarbowych Lidze Narodowej. Głosowałem także w latach następnych 1897 i 1898. Dopiero w 1899 r., kiedy reprezentanci Ligi Narodowej zdemaskowali się, wziąwszy sobie za wzór cnót politycznych — Prusaków, kiedy skompromitowali narodowość polską, występując ze względów egoistycznej i oportunistycznej polityki przeciw Litwinom, Rusinom, żydom, ludowcom i socyalistom, odsądzając ludowców od rozumu, a socyalistów od patryotyzmu i polskości, kiedy związali się na wychodźtwie z najreakcyjniejszą grupą, która doprowadziwszy szkołę batiniolską do wynarodowienia i prawie do upadku, opanowała, dzięki łatwowierności Henryka Bukowskiego, Muzeum Rapperswylskie. Kiedy więc sprzeniewierzyli się nieprzedawnionym nigdy hasłom demokratycznym, które w 1863 r. pod jednym sztandarem łączyły wszystkie żywioły, zamieszkujące dawne ziemie Rzeczypospolitej, wtedy sumienie moje nie pozwoliło mi już głosować za daniem zapomogi z funduszów Skarbu Narod. kierownikom Ligi Narodowej. Opinię moją w tym względzie podzielał Henryk Bukowski. I on, jako członek zastępca Komisyi Nadzorczej Skarbu, głosował przeciw udzieleniu zapomogi kierownikom Ligi Narodowej, a z nim drugi członek zastępca Dr Adam ze Lwowa (dziś narodowy demokrata — czasy się zmieniają i ludzie w nich także, mówi łacińskie przysłowie).

Jak tylko większością głosów odmówiono na posiedzeniu 1899 r. odsetek skarbowych Lidze Narodowej, wtedy dzisiejszy autor „Wyjaśnienia" w Słowie, autor „Uskoków" T. T. Jeż, ówczesny prezes Komisyi Nadzorczej Skarbu, wpadł w nie dającą się opisać irytacyę, mówiąc, że „wszystko stracone", chociaż Skarbowi nic nie groziło, przeciwnie, większość ówczesnej Komisyi Nadzorczej Skarbu głosowaniem dowiodła, że dba o jego bezpieczeństwo. Wreszcie Dr Laskowski z Genewy podjął się załagodzić sprawę i doszło do kompromisu. Na ręce T. T. Jeża dano odsetki przedstawicielom Ligi, ale

z wyraźnym warunkiem, że będą użyte wyłącznie na oświatę ludową. Cóż jednak znaczył ten warunek, skoro rzekoma podobizna Komitetu Centralnego z 1862 mogła według ustawy Skarbu rozporządzać otrzymanemi odsetkami bez kontroli.

W następnym roku Bukowski, z którym musiano się liczyć, umarł, gorzko przed śmiercią w listach swoich żałując, że pozwolił reakcyjnej grupie batiniolskiej opanować Muzeum Rapperswylskie i narazić na zatratę związany z nim Skarb Narodowy. Jakoż instytucya Skar. Nar. niedługo już utrzymała swoją niezależność.

W 1900 r. Liga Narod. zgłosiła się znowu o zapomogę, ale już z całą arogancyą, pewna siebie. Nie stało już Bukowskiego, który jej kierownikom nie dowierzał. I rzeczywiście nie omyliła się. Odsetki funduszu skarbowego przyznane jej zostały bez trudności. Aby jednak upewnić się całkowicie na przyszłość i zrobić ze Skarbu swój przyboczny fundusz, sztab Ligi Narodowej pomyślał o usunięciu wszelkiej opozycyi z Komisyi Nadzorczej Skarbu. Ale jak się z tem załatwić bez zgwałcenia ustawy Skarbu Nar.? Na razie panowie ze sztabu Ligi Nar. nie ośmielili się do tego kroku. Członkowie Komisyi Nadzorczej byli dożywotni, wybrani przez Towarzystwa emigracyjne. Bez dobrowolnej dymisyi trudno ich było przymusić do ustąpienia. Prezes Komisyi Nadzorczej S. N. T. T. Jeż, był wówczas bardzo przychylnym sztabowi Ligi Nar. Dem. Przez jego ręce przechodziły dla niej pieniądze używane bez kontroli, radził mi więc dobrodusznie, abym się sam podał do dymisyi z Komisyi Nadzorczej Sk., skoro nie uznaję polityki Narodowej Demokracyi i skoro nie mam zaufania do jej kierowników. Odmówiłem, bo czułem się w obowiązku bronienia zagrożonej instytucyi Skarbu Nar., uważając ją za niezależną, mającą za zadanie nadzorować fundusz publiczny z prawem przyznawania odsetek na cel ściśle określony bez żadnych wykrętów i kompromisów.

Skoro nie chciałem się dobrowolnie usunąć, postanowiono zapewnić sobie większość w Komisyi Nadzorczej. I tu autor „Uskoków“ był prawdziwą opatrznością sztabu Narod. Demokracyi. Za jego pośrednictwem stawiano wszystkie wnioski, zmierzające do przerobienia Instytucyi niezależnej na partyjną. W 1901 r. zawakowało miejsce w Komisyi Nadzorczej. Nie przyjęto kandydatury Dra Kleczkowskiego, szczerego postępowego demokraty, bo z Narodową Demokracyą nie sympatyzował, a natomiast zamianowano członkiem p. Korytkę, całkiem oddanego grupie batiniolskiej.

W 1902 r. nie brałem udziału w zjeździe Komisyi Nadz. z powodu przeszkód zawodowych. W 1903 r. Dr Lewakowski i ja, przybyliśmy na zebranie ze stanowczym zamiarem od-

mówienia odsetek skarbowych Narodowej Demokracyi. Dr Lewakowski wracał z podróży do Galicyi, gdzie przy wolnej dyskusyi można było należycie omówić i ocenić działalność sztabu Nar. Demokracyi. Sztab ten zupełnie się zdemaskował i już trzeba było wielkiego zaślepienia albo interesu, żeby nie widzieć, do czego dążył. Poseł Lewakowski zapewniał mnie przed posiedzeniem, że Dr Laskowski z Genewy potępia również nowoczesną działalność Narod. Demokracyi i, że jest przeciwny dawaniu jej zapomogi ze Skarbu Narod. Niestety nazajutrz głosował inaczej i znowu delegaci Ligi odjechali, zabrawszy pieniądze skarbowe.

Na posiedzeniu w r. 1903 T. T. Jeż przedstawił nowy wniosek, zmierzający do zmajoryzowania Komisyi Nadzorczej na pożytek Narodowej Demokracyi. Zmieniono ustawę Skarbu. Powiększono liczbę członków Komisyi Nadz. Zamianowano członkami pp. Gasztowta i Turskiego. Narodowa Demokracya od tej chwili uważała już Skarb Narod. za swoją wyłączną własność i do tego się przyznała w sierpniowym numerze „Przeglądu Wszechpolskiego“ z 1903 r.

Wskutek tego ogłoszenia zmuszony byłem wysłać do kilku pism galicyjskich mój list otwarty, protestujący przeciw temu zaborowi. Po tym liście, na wniosek pp. Gasztowta i Korytki, „dano mi dymisyę“ z Komisyi Nadz. Skarbu, chociaż byłem wybrany przez Towarzystwa szwajcarskie, jako dożywotni członek Komisyi Nadzorczej, a ustawa nigdzie nie opiewała, aby koledzy, przybrani z kooptacyi, mieli prawo usuwać niedogodnego sobie kolegę, broniącego funduszu publicznego przed roztrwonieniem. Przedtem już Dr K. Lewakowski podał się do dymisyi, widząc się w mniejszości a nie mogąc brać odpowiedzialności za dalsze losy Skarbu.

I cóż dalej? W następnych latach — jak widzimy z „Wyjaśnienia“ Jeża, naruszono fundusz żelazny. Zgwałcono zatem ustawę. Instytucya Skarbu Narod. skarłowaciała do tego stopnia, że prezes jej dotychczasowy, bezwzględny zwolennik Nar. Demokracyi, widział się zmuszonym w 1906 r. wywołać uchwałę, „zastrzegającą nietykalność ostatnich franków stu tysięcy, celem zapobieżenia wyczerpaniu do dna funduszu skarbowego“. O ironio losu! Cofnięto się znowu ze Skarbem Narodowym do kwoty z 1896 r. Gdzież są owe miliony, o których marzono przed laty? Ha! zapytajcie się o to pp. D. B. i Sp.

Na końcu „Wyjaśnienia“ T. T. Jeża czytamy taki zdumiewający ustęp: „Nie zaprzepaści się on (Skarb Nar.), czuwa bowiem nad nim grono ludzi zacnych i Polaków szczerych, którzy nie dziś, to jutro poznają się na sofizmatyce ugodowej i zaprzestaną zasilać ją groszem publicznym“.

Ustęp to tchnący bezgranicznym optymizmem wobec faktu roztrwonienia dwóch trzecich funduszu skarbowego nie na realne potrzeby narodowe, ale na zbankrutowaną politykę pp. D. B. i sp.

Większość obecnej Komisyi Nadzorczej, tego „grona zacnych i Polaków szczerych“, składa się z ludzi, mających już około 70 lat każdy. Zważywszy, że „grono“ dobiera się przez kooptacyę, długo będzie Polska czekała, zanim się opinie jego zmienią i Skarb Narod. zredukowany z jego winy do stu tysięcy, zwrócony zostanie „organizacyi politycznej, na pomoc narodową zasługującej“.

Jest dopisek w „Słowie warszawskiem“, że „T. T. Jeż naprzód z żywymi nie poszedł“, to prawda! Ale gdzie są żywi? Z pewnością nie tam, gdzie ich widzi „Słowo“?

Dr Henryk Gierszyński.

BIBLIOGRAFIA.

Stefana Żeromskiego „Duma o hetmanie“.

Cyprian Norwid, ów zapomniany wczoraj, a dziś świeżo odkryty poeta romantyczny i przedziwnie jasnowidzący myśliciel, tak mówi o Juliuszu Słowackim w swoim o nim wykładzie:

„Literatura żadna pewno takich nie miała czytelników, jak ci młodzi czytelnicy w Wilnie i w Warszawie, którzy krwią i łzami kartki czytanej poezyi okupywali. Katastrofy te były zaiste rzezią niewiniątek w wigilię odrodzenia się słowa narodowego. Ani laury, ani rozgłos, nie ozłacały im czarnych więzienia kątów! Cześć więc oddaję Słowackiemu za to, że on ze swoją lirą na tych polach bywał przytomny. Okazał on tem prawdziwy patrycyat serca swego i ta to obywatelska współczesność dała mu igłę magnesową zamiast stylusa w rękę“.

Żali na cześć tę samą, na tegoż „patrycyatu serca“ przyznanie nie zasłużył również Stefan Żeromski? Któryż to ze współczesnych nam poetów odczuwa tak subtelnie, a tak mocno zarazem tętno życia współczesnego, jak on?

Któryż to z poetów współczesnych zdolen, jako on, wydobyć z głębokości ducha naszego łzy tam zdawna zapiekłe, bole w długiem milczeniu zakamieniałe, sny i marzenia w pohańbieniu zdawna gnijące, winy rumowiskiem zapomnienia dokładnie przywalone — i wypełnić nimi i piersi i oczy

i usta nasze, by płakały, by krzyczały z bolu i przerażenia, by wiły się w prochu i kajały?...

Wszakże każda książka, przez Żeromskiego napisana, to ból, nieświadomie tkwiący w piersi każdego z nas; to sen, który już śnił się gdzieś kiedyś każdemu z nas i pogrzebany został w śmietniku codziennych wydarzeń i trosk; to myśl, słowo, to chęć, co leżały gdzieś w uśpieniu pod czaszką, w piersi, w duszy każdego z nas, odrętwiałe, półmartwe, do życia, ruchu, do czynu niezdolne. On zaś przychodzi i budzi. Każde jego słowo, to świetlana smuga reflektora, zanurzająca się w naszą duszę i wszystko oświetlająca. I oto widzimy naraz w przerażeniu, że są w nas myśli, chęci, przewiny i cierpienia, o których do dziś nie wiedzieliśmy... Więc też każdem swem dziełem Żeromski zmusza nas do przeżywania na jawie uczuć i wydarzeń, które nieuświadomione gdzieś tam w duszy naszej tkwiły i drzemały. I dlatego też przeżywamy je w zachwycie, lub z oczami pełnemi łez, ze szlochem ściskającym gardło, a tak intensywnie i szybko, że nieraz tchu nam brak...

Znam ludzi, co odrzucili „Dzieje grzechu" po przeczytaniu kart kilkudziesięciu, bo, jak twierdzili, spać potem nie mogli; cierpienie było zbyt silne, było nie do zniesienia...

Żeromski umie być wszędzie, wszystkiego dotknąć rękami nieutrudzonemi. Jasnowidzącem okiem przebija w struchlałem przerażeniu przegniłe i cuchnące łachmany nędzy i zbrodni, i umie też podnieść je w zachwyceniu ku wyżynom, po których stąpa bohaterstwo ducha, cnota ust i poświęcenie uzbrojonej ręki.

Oto zastanawiające jego utworów zestawienie: „Rozdziobią nas kruki, wrony", a: „Opowiadania"; oto: „Promień", a: „Ludzie bezdomni"; oto: „Aryman mści się", a: „Popioły"; oto: „Dzieje grzechu", a: „Powieść o Walgierzu udałym", i wreszcie: — „Duma o hetmanie".

A każde z tych dzieł, to zarazem całopalna ofiara z własnego serca, uczucie niby strumieniem żywej lawy płynące. W każdem dziele wypowiada się, a więc oddaje — cały, bez zastrzeżeń, bez kompromisów, bez nakładania natchnieniu hamulca, bez ofiar ze szczerości na rzecz poetyckiego kunsztu, nad którym zresztą panuje przeważnie po królewsku! Każde dzieło Żeromskiego, to istotne męczeństwo, ukrzyżowanie tego twórcy, który pisze tylko sercem i krwią. Język przemocny, a jednak przedziwnie giętki i kunsztowny; natchniony, a jednak niesłychanie żywy i płynny; spiżowy, a wonny i upajający. Więc też proza Żeromskiego nie może pozostać bez wpływu na twórczość tych, do których należy w literaturze Jutro.

Biadał przedemną niedawno pewien wybitny poeta polski nad tem, że Żeromski, ten genialny poeta, jest „jednak“ i „niestety — społecznikiem“!... A więc istotnie: nie zapukał Żeromski do owej ciasnej i na cztery spusty zamknionej kapliczki, nad której drzwiami napis położony: „Sztuka dla sztuki“, a do której wchodzi jednak tylu — niepowołanych arlekinów, choć w szatach i z minami arcykapłanów... Nie zapukał, lecz tem lepiej: bo właśnie ten fakt poczyta Żeromskiemu lepsza i szlachetniejsza potomność za najwyższą zasługę. Wielkość i chwała Żeromskiego leży nietylko w jego geniuszu poetyckim, ale i w ożywiającym jego dzieła duchu obywatelskim, uczuciu społecznem. Za to mu właśnie cześć, wedle słów Norwida, że „on ze swoją lirą na tych polach bywa przytomny. Okazał on tem prawdziwy patrycyat serca swego i ta to obywatelska współczesność dała mu igłę magnesową zamiast stylusa w rękę“.

* * *

„Duma o hetmanie“ — ten najnowszy utwór Żeromskiego, o którym w dalszym ciągu mej pracy mówić zamierzam, stwierdza dobitnie to, co powiedziałem wyżej: że Żeromski jest ideowo i uczuciowo twórcą nawskróś współczesnym; uczucie jego zaabsorbowane jest, a raczej przeniknięte zagadnieniami społecznemi doby obecnej; że nawet malując wypadki owej chwili historycznej, odległej, walkę i skon bohaterski hetmana Stanisława Żółkiewskiego na polach Cecorskich, odnajduje w niej bolesną analogię z dobą dzisiejszą!

Tam, na Cecorskich polach garść rycerzy niezłomnych walczy z wrogów tureckich ćmą nieprzejrzaną; a w taborze, wokół bojowników, nawet pośród nich, w ich szeregach, warczy bunt, szczerzy zęby samowola, pluje oszczerstwami w siwą hetmana głowę polska pycha, umyka z taboru w ciemną noc samolubstwo i tchórzostwo, czai się chytrze — zdrada! A dziś — czy inaczej?...

Wije się więc przez cały ten poemat męki krwawa nić bolu poety-obywatela.

Na twarzy bohaterskiego wodza:

„Uśmiech, żałosna mądrość, szydzący i miłościwy, na ustach siadł i nie schodzi“.

„Pomyka z oczu przymrużonych w dal wyzwanie:

— Nie ciebie się boję — nie ciebie się boję wrogu. Nie ciebie się boję zewnętrzna potęgo, nawałności janczarska, co mię strasznemi chcesz ogarnąć skrzydłami, — góry kamienne na piersi me dźwigasz i kraczesz nad sercem złowieszczych wron chmurą. Nie wobec ciebie trwoży się serce moje, gdy

zstępujesz nieprzejrzanym obłokiem na tę garsteczkę szlacheckiej krwi, gdy błyskasz włócznią setek tysięcy i Goliata wywlekasz miecz“.

Lecz: „Ciebie się nietylko boję, lecz łękam się, o wolna, o kresu nieznająca duszo polska!

Przed tobą drżę, ty niełacna, krnąbrna, sama siebie szaleństwem chłoszcząca, ty, samej sobie nieznana i nikomu nieświadoma“...

A potem ciężkie z utrudzonej w obronie ojczyzny piersi wybiega westchnienie:

„Och, polskiego wyuzdania duchu, wrosły w serce, ojcowski, własny, — a obcy, rodzimy — a wrogi“!

„Nie przed najezdcą drży moje serce, lecz — przed wami, o sobie-pany“!

i oto „Sobie-pany“ policzkują niemal swemi oszczerstwy hetmana, wadzą się, kłócą, sejmikują, aż wreszcie szanując swe głowy, chyłkiem w nocnych cieniach z taboru uciekają...

I pozostaje przy hetmanie garsteczka walecznych, nieugiętych i na śmierć gotowych. Dni długie i ciężkie, dnie bolesne odwrotu ku rzece Dniepr, ku miejscom, gdzie nadzieja ocalenia. Ale Zdrady dzieło dojrzewa: i oto nadchodzi dzień, gdy bunt ciurów w taborze wybucha, a wróg korzystając z zamieszania, z tem większym wpada na tabor impetem. W dwa ognie wzięty, ginie hetman-bohater z garścią rycerzów.

Oto ostatnia chwila: „Odrąbał dziki z Azyej barbarzyńca w ramieniu rękę z szablą wrośniętą w dłoń. Odsiekł ją, jakoby gałęź od pnia.

Padło walczące ramię, co sławy polskiej nie puściło z dłoni. A ściął inny wysoką głowę. Zleciała, jako dla wilków przynęta, żeby się nad nią zabawili, — załoga bezpieczeństwa Rzeczypospolitej, z granic jej wyniesiona, — iżby dalej spać mógł naród — ostatni dar dla ojczyzny, i harde skwitowanie panom Potockim ze zniewag odbioru“.

Poemat z trzech części się składa.

Pierwsza — to dnie ustawicznych bojów, wewnętrznych waśni i powolnego w warownym taborze odwrotu. Druga część — to sen hetmański, godzina snu w namiocie z głową, wspartą na kulbace, snu pełnego zwidzeń, zjaw i zagadnień, opisywanych przez poetę z niesłychanym przepychem, tak barwnie i żywo, że postacie te i zdarzenia stają przed czytelnikiem jakoby rzeczywiste; zagadnienia uderzają w pierś i żądają odpowiedzi...

I w tej oto części znajdziesz czytelniku te słowa zachwycające i pełne nadziei, jedyne słowa:

„Nie wiesz, jaką cenę ma w duszy ściana ubogiego domu, komin i barłóg nędzarza.

W barłogu często rodzi się dusza wybrana. A jak człowiek tak mocno nie nienawidzi cudzoziemca, jak nienawidzi podłego robaka, tak znowu cześć dla cichych a wielkich w Polsce dusz za wszystko na szerokości ziemskiej starczy. W nich to mieszka ojczyzna: Bywa tu w Polsce zamurowana dozgonna wierność dla przegranej sprawy, nieznana nigdzie na świata obszarze, uniesienie prawego serca, które jedynie w wielkim czynie widać, niesplamiony honor, sam siebie niczem, głodem ducha karmiący w podziemnych lochach nędzy bytu“.

I wreszcie część trzecia: ostatni bój i skon żałosny...

* * *

Cały poemat jest, za wyjątkiem kilku zdań, kilku myśli i obrazów jaśniejszych, takim straszliwym przeniknięty bólem, że wobec niego blednie przecudowne bogactwo języka, barwność obrazów, mistrzostwo tworzącej ręki!

Przed czytelnikiem stawa przerażająca zjawa Polski, w której wnętrznościach lęgnie się wciąż odradzający się gad pychy, samolubstwa i zdrady i zabija, niszczy każdy zdrowy odruch życia nowego w zarodku...

Lecz dłoń, która umie obnażać, umie z pod łachmana pozorów i złudzeń próchno okazować — jakżeż dziś potrzebna! Błogosławiony ból, bo hartuje i jest nasieniem czynu...

Czesław Wrocki.

Piotr Górkowski. „Przyczynek do kwestyi rolnej w Królestwie Polskiem“. („Życie“, wydawnictwo dzieł społeczno-politycznych. Tom XIII). Str. 119.

W przedmowie tow. Górkowski wyjaśnia genezę i cel tego dziełka. X zjazd P. P. S. (I zjazd F. R.) odrzucił obszerny projekt programu rolnego, opracowany przez tow. Górkowskiego i jeszcze szczegółowiej rozwinięty przez komisyę rolną zjazdu. Zjazd przyjął krótki, zwięzły program rolny, ułożony przez komisyę programową i do całokształtu programu partyjnego przystosowany. Jednakże zjazd uznał, że pożytecznem by było wydanie broszury popularnej, któraby rozwinęła szczegóły, nie nadające się do programu, omówiła kwestye sporne. Słowem — dostarczyła materyału, przydatnego dla agitatorów wiejskich. Praca tow. Górkowskiego ma właśnie zadosyć uczynić tej, przez zjazd uznanej, potrzebie.

Powiedzmy z góry, że tow. Górkowski dla wykładu swego obrał formę niezbyt zadawalniającą. Wprawdzie pisze

jasno i przystępnie, ale w ten sposób wyjaśnia program rolny, że każdy punkt swego pierwotnego projektu, a w drugiej części znowu każdy punkt projektu komisyi rolnej zaopatruje w obszerny komentarz. Przez takie rozkawałkowanie wykładu czytelnik nie może objąć całości, uzasadnienie reformy rolnej nie występuje jako systematyczne rozwinięcie dowodów teoretycznych i faktycznych, lecz przygodnie, cząstkowo i urywkowo. Daleko właściwszem by było, gdyby autor naprzód wyłożył istotę kwestyi rolnej w Królestwie i sposobu jej rozstrzygnięcia, a potem dopiero wyjaśniał poszczególne punkty reformy rolnej.

Forma wykładu, obrana przez autora, sprawiła, że czytelnik dowiaduje się tylko o programie reformy rolnej, ale nie o jej przyczynach i motywach. Inaczej mówiąc, tow. Górkowski przedstawia, jak należy rozwiązać kwestyę rolną, ale nie tłómaczy, na czem ta kwestya polega wogóle, a w Królestwie specyalnie. A przecież w zasadniczej części programu naszego jest ustęp odpowiedni, przytoczony nawet przez tow. Górkowskiego w „dodatku". Na nim należało się oprzeć, aby dać tło właściwe projektowi reformy rolnej.

Przejdźmy do tego ostatniego. Zasadnicza myśl projektu tow. Górkowskiego i komisyi rolnej — zaopatrzenie bezrolnych i małorolnych w dostateczną do prowadzenia samodzielnej gospodarki ilość ziemi, oddanie im gruntów, zdobytych przez unarodowienie większej własności rolnej, w dzierżawę długoletnią pod zarządem władz krajowych — myśl ta weszła w skład programu partyjnego. Szczegóły i cyfry, podane przez tow. Górkowskiego w rozwinięciu tej myśli, mają wartość tylko przykładu, ilustracyi. Miałyby wartość praktyczną, gdybyśmy już dziś stali oko w oko z reformą rolną. Ale jeżeli nastąpi ona dopiero np. za dziesięć lat, to już wypadnie operować całkiem innemi liczbami.

Tow. Górkowski, uzasadniając istotę projektowanej reformy rolnej, wogóle mówiąc — posługuje się słusznymi argumentami. Prawdą jest, że „w rolnictwie wielka własność zgoła nie przeszkadza istnieniu drobnej gospodarki", ponieważ ziemię można dzielić, i że „tu właśnie tkwi jedna z najbardziej jaskrawych różnic między rolnictwem a przemysłem". Prawdą również jest, że „wielka gospodarka rolna zgoła nie posiada nad drobną owej zasadniczej wyższości technicznej, którą się odznacza fabryka wobec warsztatu rzemieślniczego". Maszyna bowiem skraca wprawdzie czas pracy w rolnictwie, chociaż w mniejszym stopniu, niż w przemyśle, ale nie powiększa urodzajności gruntów. Środki zaś podniesienia urodzajności dostępne są również drobnej gospodarce, która zresztą i z maszyn do pewnego stopnia korzystać może. Tow.

Górkowski zwraca uwagę na wielkie znaczenie w rolnictwie, szczególnie w niektórych jego gałęziach, starannej, sumiennej pracy, najemnik zaś rolny na pracę taką w interesie nie swoim, ale obszarnika, oczywiście się nie zdobędzie.

Nie możemy się jednak oprzeć wrażeniu, że tow. Górkowski za daleko posuwa się w swoich pochwałach dla drobnej gospodarki, maluje ją zbyt różowemi barwami. Bądź co bądź, drobna gospodarka i w rolnictwie oznacza marnotrawienie sił i środków, osiąga rezultaty produkcyjne kosztem nadmiernych wysiłków. Reforma rolna, oparta na drobnej gospodarce (nie własności), jest w obecnych warunkach jedynym trwałym sposobem zapewnienia lepszego bytu szerokim masom ludności wiejskiej; nie stoi również na przeszkodzie postępom kultury rolnej — ale nie stwarza jeszcze maximum pożytku społecznego, nie jest wolna od ułomności. Celem, ideałem zawsze musi pozostawać folwark-kooperatywa. Uznaje to również tow. Górkowski, ale zbyt słabo myśl tę podkreśla.

Natomiast tow. Górkowski ma zupełną słuszność, kiedy dowodzi, że dziś i na dłuższy jeszcze czas byłoby utopią żądać nie podziału gruntów, lecz oddania ich wyłącznie stowarzyszeniom rolników dla zbiorowej pracy. Do tego oczywiście ludność wiejska nie prędko jeszcze dorośnie — i ci, którzy to stawiają jako konieczny warunek reformy rolnej, w gruncie rzeczy nic dla niej nie mogliby zrobić. Czytałem niedawno w Czerwonym Sztandarze esdeckim „pryncypialny“ artykuł, w tym właśnie rzekomo radykalnym duchu pisany. Otóż rolnictwo tem właśnie różni się od przemysłu, że w niem technicznie łatwo uspołecznić własność, że w krajach z szeroko rozpostartą wielką własnością można tego dokonać jednym aktem prawodawczym, natomiast bardzo trudno uspołecznić gospodarkę, produkcyę rolną. Kautsky tak się o tem wyraża: „Gospodarka na roli jest o wiele bardziej zacofana, niż w przemyśle, o wiele bardziej oddalona od socyalizmu; wydaje się mrzonką, jeżeli się mówi o przejściu w rolnictwie do gospodarki socyalistycznej, dopóki w przemyśle, a zatem i w społeczeństwie panuje kapitalizm“. („Kwestya rolna“, prz. polski, t. II, str. 21).

Tow. Górkowski trafnie również wykazuje, że i dla ludności wiejskiej, i dla całego społeczeństwa daleko korzystniejszą będzie długoletnia dzierżawa gruntów narodowych, niżeli rozsprzedanie ich bezrolnym i małorolnym na własność prywatną. Szkoda tylko, że tej sprawy nie omówił obszerniej i nie wyłożył wszystkich dowodów, które mogą służyć na poparcie takiego właśnie postawienia kwestyi.

Reforma rolna takiej doniosłości i takich rozmiarów wymaga oczywiście odpowiednich przesłanek politycznych.

Ponieważ zmienia ona do gruntu stosunki rolne i głęboko oddziaływa na całe życie ekonomiczno-społeczne, więc urzeczywistnienia jej nie można oczekiwać od zwykłej działalności parlamentarnej, od akcyi, prowadzonej w „normalnych“ warunkach. Może ona być tylko owocem rewolucyi, aktem prawodawczym, wydanym przez sejm demokratyczny pod naciskiem zwycięskiego ludu. W Polsce, jak słusznie podkreśla tow. Górkowski, mógłby ją wprowadzić w życie tylko rewolucyjny sejm i rząd polski. Wszelki centralizm rosyjski z „państwowym funduszem rolnym“, choćby wyglądał bardzo demokratycznie, należy tu z góry odrzucić. Koniecznym warunkiem tej reformy jest również wielkie zaognienie się kwestyi rolnej i silny ruch chłopski, politycznie i społecznie rewolucyjny.

Nie możemy zamykać oczu na trudności w przeprowadzeniu radykalnej reformy rolnej, na zacięty opór, który ona wywoła. Dlatego też byłoby błędem, gdybyśmy cały swój program rolny tylko na niej oparli. Bo przecież i wtedy, kiedy nie możemy jeszcze wywłaszczyć obszarników, możemy i powinniśmy przeprowadzić cząstkowe reformy w stosunkach rolnych. W projekcie tow. Górkowskiego i komisyi rolnej nie jest to uwidocznione; program, przyjęty przez zjazd, jest pod tym względem pełniejszy i szerszy. Wprawdzie i tow. Górkowski uznaje oczywiście potrzebę ochrony pracy robotników rolnych, ale sądzi, że nie należy poświęcać temu w programie specyalnej wzmianki, bo to tylko środek przejściowy, czasowy, który radykalna reforma rolna uczyni zbytecznym. Powiada on, że jest tu analogia z programowym 8-godzinnym dniem roboczym i walką strejkową o 9, 10 godzin pracy. Porównanie to wydaje mi się błędnem: zarówno 8, jak 9 czy 10 godzin pracy nie zmieniają położenia robotnika jako *najemnika*, są to tylko różnice ilościowe; natomiast unarodowienie ziemi i ochrona pracy są to rzeczy jakościowo różne. I jedno, i drugie powinno być w naszym programie.

Tow. Górkowski wielkie znaczenie nadaje sprawie sposobu odszkodowania wywłaszczonych obszarników: zaleca on konfiskatę gruntów, ale jednocześnie zapewnienie wywłaszczonym skromnego bytu jako ludziom, dotkniętym klęską. Taki jednak sposób odszkodowania możliwy jest tylko pod warunkiem, że władza będzie w rękach proletaryatu, że zatem unarodowienie ziemi będzie tylko częścią szybko po sobie następujących reform socyalistycznych, że wywłaszczenie obszarników będzie tylko jednem z ogniw w łańcuchu wywłaszczeń. Odszkodowanie bowiem tego rodzaju zanadto podważa zasadę burżuazyjnej własności, aby jakikolwiek parlament nie-socyalistyczny zdobył się na taką uchwałę. O ile więc wywłaszcze-

nie obszarników nastąpi jeszcze w przeważnie burżuazyjnym ustroju, to z konieczności będziemy musieli się liczyć z burżuazyjnemi formami odszkodowania. Zadaniem proletaryatu i włościaństwa będzie dbać o to, żeby obszarnicy otrzymali możliwie najmniej, żeby koszta wywłaszczenia nie obciążyły zbytnio skarbu krajowego. *Res.*

Dr Władysław Gumplowicz. Kwestya polska a socyalizm. Nakładem Wydawnictwa dzieł społeczno-politycznych „Życie". Kraków 1908.

Nie zawaham się nazwać książki tow. Gumplowicza jedną z najciekawszych prac, jakie ukazały się w naszej literaturze socyalistycznej w ciągu ostatnich lat kilku. Postawiłbym ją pod tym względem obok „Niepodległości Polski w programie socyalistycznym" K. Krauza oraz „Kwestyi polskiej w oświetleniu Socyaldemokracyi polskiej" Resa i jaknajgoręcej zalecałbym przestudyowanie jej wszystkim tym, komu chodzi o skuteczne zwalczanie kołowacizny esdeckiej. Argumentów bowiem przeciwko „naukowym" teoryjkom naszych „prawdziwych socyalistów" czytelnik znajdzie w książce tow. Gumplowicza zasób nie mały. Ale nie to tylko stanowi wartość pracy tow. G. Treść jej jest bardzo obfita i porusza cały szereg zagadnień pierwszorzędnej doniosłości, dotychczas niedostatecznie w literaturze naszej wyświetlonych. Niektóre z nich są opracowane przez tow. Gumplowicza wprost świetnie, jak np. kwestya t. zw. „organicznego wcielenia", której poświęcony został rozdział VI pracy omawianej, zajmujący przeszło trzecią część książki. W rozdziale tym autor zgromadził mnóstwo argumentów rzeczowych i logicznych, druzgocących ostatecznie i tak już zdyskredytowaną teoryę Róży Luksemburg o ekonomicznej niemożliwości istnienia Polski niepodległej. Tow. Gumplowicz demaskuje ignorancyę i fałszerstwa „socyaldemokratycznej" głosicielki fabrykancko-czynowniczej ideologii, podawanej przez nią za ideologię proletaryatu, operując faktami jaskrawymi z dziedziny historyi rozwoju stosunków ekonomicznych, najzupełniej sprzecznymi z tem, co Róża Luksemburg i jej zwolennicy podają za rzeczywistość. Należy tylko żałować, że autor nie usunął paru przypisków (np. na str. 68 i 88), zawierających niesmaczne wycieczki osobiste przeciwko Róży Luksemburg — w stylu tej pani. Rozumiem, że trudno oprzeć się uczuciu moralnego obrzydzenia przy roztrząsaniu fałszerstw i kłamstw tej publicystki, ale należy uczucie to stłumić, chociażby dla uniknięcia wszelkich pozorów pokrewieństwa z metodą, stosowaną przez redaktorów „Przeglądu Socyaldemokratycznego".

Do najbardziej udatnych zaliczyłbym również rozdział V „Kwestya żydowska w Polsce“, stawiający sprawę jasno i niedwuznacznie na gruncie oczyszczonym ze wszelkich chwastów nacyonalistycznych w sosie bundowskim. Bardzo dużo materyału pouczającego daje też rozdział IV „Kwestya mniejszości narodowych“. Ale przy tym rozdziale musiałbym poczynić pewne zastrzeżenia. Uważałbym mianowicie, że niepodobieństwem jest traktowanie schematyczne, zupełnie jednakowe mniejszości polskich w Westfalii i na Litwie, w Galicyi Wschodniej i na Żmudzi, na Ukrainie lewobrzeżnej i w Chełmszczyznie, w Wilnie i Odesie. Przecież sam tow. Gumplowicz, mówiąc o żywiole polskim, rozproszonym „od Maryenhauzu aż po Odesę“, nie uwzględnia Wschodniej Galicyi, gdyż przepowiednia zaniku tam żywiołu polskiego zbyt już raziłaby każdego, kto zna rozwój stosunku wzajemnego liczebności Polaków i Rusinów na tem terytoryum. Tow. Gumplowicz nie uwzględnia wcale procesu przesuwania się polskiej granicy etnograficznej na niekorzyść sąsiadów wschodnich i zbyt optymistycznie ocenia przyszłość zgermanizowanych polskich kresów zachodnich (np. Gdańska i t. d.)

Po za tem zarzuciłbym mu jeszcze nieuwzględnianie różnic rozwoju świadomości narodowej oddzielnych szczepów — różnic, które z pewnością odbiją się na przyszłych losach każdej z poszczególnych narodowości. Nie podobna traktować przyszłości Bretończyków w ten sam sposób, jak przyszłość Katalończyków. Również i przyszłe losy Białorusinów będą niewątpliwie inne, niż losy Ukraińców albo Łotyszów. Zasada Polski etnograficznej w chwili obecnej stosowana bezwzględnie i po doktrynersku, musiałaby doprowadzić konsekwentnie nie do zapewnienia rozwoju normalnego narodowości ukraińskiej, litewskiej czy białoruskiej, lecz do tryumfu caratu i rusyfikacyi. Wyrównanie granic między Polską etnograficzną a Ukrainą w drodze porozumienia się parlamentu warszawskiego z parlamentem kijowskim będzie rzeczą słuszną i konieczną. Natomiast oderwanie Chełmszczyzny od Królestwa, projektowane przez rząd carski, jest gwałtem, przeciwko któremu musimy protestować z całą energią. Zanik żywiołu polskiego na Litwie wyjdzie na korzyść bynajmniej nie większości białoruskiej tego kraju, lecz znowuż najazdu rusyfikatorskiego. I nawet stojąc na gruncie „Polski etnograficznej“, powinnibyśmy zawsze pamiętać, że epoka, kiedy zapanuje „wszechpotężna fala demokratyzacyi“, nie jest jeszcze tak bliską, a tymczasem osłabienie polskości na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej tylko rządowi carskiemu wyjść może na korzyść. Właśnie twórcy socyalizmu naukowego, Marks i Engels, żądając odbudowania Polski historycznej wów-

czas, kiedy jeszcze nie było wcale mowy o samodzielnych aspiracyach niepodległościowych i państwowych ani Ukraińców, ani Litwinów, ani tembardziej Białorusinów, mieli w swoim czasie racyę najzupełniejszą, gdyż Polska odbudowana w granicach historycznych, byłaby najniebezpieczniejszym wrogiem despotyzmu carskiego. I tow. Gumplowicz, krytykując w dwóch pierwszych rozdziałach swej książki stanowisko Marksa i Engelsa w sprawie polskiej, zdaniem mojem, niedostatecznie uwypuklił ten moment. *St. O.*

Kalendarze robotnicze Polskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej Galicyi i Śląska.

Towarzysze nasi zaboru austryackiego wydali tego roku dwa kalendarze. Jeden większy, stanowi nowy tom od kilkunastu lat wydawanego Kalendarza Robotniczego, drugi kieszonkowy, służyć ma za *vade mecum* każdego towarzysza.

Oba wydawnictwa zarówno co do formy, jak i treści odpowiadają bardzo nawet surowym wymaganiom i spotkają się napewno ze szczerem uznaniem nietylko mas robotniczych, ale wszystkich członków naszej partyi zarówno w Galicyi i Śląsku, jak w zaborach rosyjskim oraz pruskim. Kieszonkowy kalendarzyk zawiera oprócz zwykłych działów, bardzo dobrze ułożone i wyczerpujące (11 strona druku) wskazówki, jak należy mowę przygotowywać i wygłaszać, dalej doskonały artykuł Tadeusza Regera „Rekrutom naszym na drogę“ z wyliczeniem przepisów kodeksu wojskowego, na które żołnierz w razie potrzeby powoływać się powinien, następnie program ogólny i narodowościowy partyi, ważniejsze uchwały zjazdów zawodowych i mnóstwo potrzebnych adresów, informacyj, wskazówek.

Co się większego kalendarza tyczy, to można powiedzieć, iż tego roku udał on się bardziej, niż kiedykolwiek. Już samo wyliczenie autorów będzie dlań najlepszą reklamą: Orkan, Strug, Limanowski, Daszyński, Gumplowicz, Osarz, Zawierucha, oboje Kłuszyńscy, Libański, Woszczyński, Kunicki, Bron. Piłsudski i wielu innych. Haecker dał studyum o Słowackim (w setną rocznicę jego śmierci), godne najlepszego fachowego organu, Jarosz i Bonczek rysują położenie Śląska austryackiego — jeden z punktu widzenia wyzysku, drugi — ucisku narodowego, przeciwko któremu walczy tam na seryo jedynie socyalizm, Żeromski opisuje wrażenia prelegencika, który „styka się z ludem“, Osarz wykazuje, dlaczego polska myśl rewolucyjna nic z panslawizmem wspólnego mieć nie może. Całość zdobi moc rysunków, których wykonanie pokazuje, jak redaktor kalendarza rozumie potrzebę piękna dla ludu.

Ale... nic nie jest bez ale i ponieważ życzymy najlepszego powodzenia towarzyszom naszym z za kordonu, więc wskażemy też na braki kalendarza. Przedewszystkiem — liche zeszycie arkuszy, którego skutkiem kalendarz po przejściu przez parę rąk wypada z okładki. Dla książki, która powinna okrągły rok być w użyciu całej rodziny robotnika, jest to brak. Powtóre — rysunki. Nie jesteśmy świętoszkami ani ascetami, ale sądzimy, iż nie zaszkodziłoby zmniejszenie ilości ornamentów którymi, jeżeli pominąć fotografie, połowa rysunków jest opatrzona. Choć zatem treść żadnego z rysunków zdrożnego nic nie zawiera, jednak może się zdarzyć, iż niejedna żona towarzysza, która sama towarzyszką nie jest, usposobiona zostanie do książki niechętnie, a szkoda byłoby, gdyż książka jest rzeczywiście dobra i warta jaknajszerszego rozpowszechnienia. *A. W.*

Emil Haecker. Lutnia Robotnicza. T. II., Kraków 1908.

Kto wie, z jaką skwapliwością nasi robotnicy rzucają się na wszelkie wydawnictwa poezyj, ten wdzięczny będzie tow. H. za jego „Lutnię Robotniczą", której już drugi tom (126 str.) pojawił się. Zawiera on dwa piękne działy: pieśni i deklamacye, parę satyr (między niemi doskonałych „Budrysów galicyjskich" znanego już obecnie na na obu półkulach Jowialskiego), oraz fragment z „Kordyana". Wśród pieśni znajduje się mało znany „Hymn rewolucyjny" Mierosławskiego; dobór deklamacyj jest doskonały.

LUŹNE NOTATKI.

Róża Luksemburg o nauce i sztuce. Jeżeli kto chce ubawić się pociesznem widowiskiem łamańców i wszelakich kuglarsko akrobatycznych popisów, urządzanych przez „luksemburską" odmianę marksizmu, to niechaj odczyta sobie artykuły p. Róży w „Przeglądzie S.-demokrackim" o „Zastoju i postępie w marksizmie" i o Tołstoju. Nie pożałuje trudu, bo ujrzy przedstawienie cyrkowe pierwszorzędnej wartości.

Z pierwszego artykułu czytelnik się dowie, że postępowy rozwój teoryi Marksa przeczyłby materyalistycznemu pojmowaniu dziejów, że właśnie zastój jest normalnym, jedynie właściwym, materyalistycznie uzasadnionym losem tych teoryj. Bo Marks i tak dał za dużo w stosunku do praktycznych potrzeb walki klasowej proletaryatu — 1 tom „Kapitału" aż nadto pod tym względem wystarcza, dwa następne to już zbytek, który można chyba przypisać lekkomyślnej szczodrości geniusza. Macie, proletaryusze, teoryę nadwartości, macie czarno na białem, żeście wyzyskiwani przez kapitał, i macie też wiedzieć, że ten kapitał rośnie, rośnie — aż uschnie, tyje, tyje — aż pęknie. Czegoż wam więcej trzeba do prowadzenia walki klasowej? Jesteście ciekawi, chcecie się dowiedzieć czegoś więcej, może nawet pragniecie dociekać własnym mózgiem tajników życia społecznego?

Poczekajcie na przyszły ustrój. Dopiero wtedy ustanie „zastój“ w marksizmie. Wtedy wraz z innemi narzędziami produkcyi marksizm będzie „uspołeczniony“ i wtedy dopiero zacznie się w nim ruch i postęp i trwać tak będzie aż do skończenia świata. Amen.

„Uspołecznienie“ metody marksistowskiej narówni z innemi narzędziami produkcyi jest pomysłem wspaniałym. Co za obraz ukazuje się oczom naszym w mglistej dali?! Oto p. Róża, już jako sędziwa matrona (daj jej Boże zdrowia i wszechrosyjsko-republikańskiej pomyślności!) zawiaduje „uspołecznioną metodą marksistowską“. Wszystkim obywatelom „luksemburskiej“ republiki socyalistycznej nakazano odmawiać modlitwy codzienne: „Ojcze nasz Marksie, któryś jest w „Kapitale“... i „Zdrowaś Róża, „Kapitałuś“ pełna“. „Naczynie dziwnego nabożeństwa marksowego“ itp., itp. Wszystkie pisma polskie zakazane — oprócz „Czerwonego Sztandaru“ i „Przeglądu S.-demokrackiego“. Na placu przed „ministeryum“ marksizmu jakiż widok żałosny! Tow. Gumplowicz wisi „do hańbiącego przywiązany drzewa“, a nad jego martwą głową napis: „Tak kończą rewizyoniści“. Baj płonie na stosie, ale jeszcze w obliczu bolesnej śmierci woła, że Luksemburg nie zrozumiała „Manifestu komunistycznego“. Osarz... Ale dość tych tragicznych scen (Redivivus szczęśliwie umarł przed zapanowaniem luksemburskiego ustroju)...

Tu „zaszła zmiana w scenach mojego widzenia“. Na widowni ukazuje się klatka z napisem „Pogrobowiec utopijnego socyalizmu“— a w niej wielki pisarz rosyjski. P. Róża, reprezentująca „dojrzałą rewolucyjną klasę robotniczą“, „z wyrozumiałym uśmiechem“ „ściska zacną dłoń“ „wielkiemu artyście i śmiałemu krytykowi oraz socyaliście mimo woli i wiedzy“. P. Luksemburg z „wyrozumiałym uśmiechem“, p. Luksemburg, ściskająca dłoń utopiście, nieświadomemu socyaliście! Jaka niespodzianka! Skąd u niej te czułości? Jak się zdaje, p. Róża głównie pokochała Tołstoja za jego poglądy na sztukę. Tołstoj wyklina „pańską“ sztukę, największe arcydzieła, to w jego oczach zabawka klas posiadających, bo są dla ludu niezrozumiałe i oddają obce mu uczucia. P. Róża przytacza kilka zdań Tołstoja o sztuce i woła z zachwytem: „Człowiek, który słowa powyższe napisał, jest w każdym calu bardziej socyalistą, a także materyalistą historycznym, niż owi towarzysze, którzy, w myśl obecnej mody częstowania proletaryatu na gwałt „sztuką piękną“, gorliwie usiłują „podnieść robotników-socyalistów do zrozumienia wszelkich dekadenckich malowideł i piśmideł zgangrenowanej burżuazyi“.

A więc niema sztuki, są tylko „dekadenckie malowidła i piśmidła zgangrenowanej burżuazyi“. William Morris, Walter Crane, Rodin, Anatol France, Konopnicka, Żeromski, Sieroszewski, Daniłowski — to zgangrenowana burżuazya. Nie „podnosić“ robotników-socyalistów do ich zrozumienia, ale zostawić im „ludową“ sztukę: „Saska kępa zielenieje“ i bohomazy z jarmarków małomiejskich. To ma być materyalizm dziejowy i za to mamy ściskać dłoń Tołstojowi!

P. Róża myli się tylko, sądząc, że „estetyka“ Tołstoja jest jakiemś objawieniem. Bardzo stary jest ten „materyalizm dziejowy“ w estetyce, bo uprawiali go już pierwotni chrześcijanie, niszcząc pogańskie dzieła sztuki. A „nihiliści“ i „narodnicy“ rosyjscy“ bardzo dawno przed Tołstojowską ewangelią estetyczną układali teorye, jako nie pięknie jest chodzić do teatru, skoro „lud“ nie chodzi, jako poezya nic nie warta, bo się nią głodnego nie nakarmi i nagiego nie przyodzieje, jako sztuka jest zabawką próżniaków itd., itd.

I taki punkt widzenia — pogląd na świat fanatyka z pierwszych czasów chrześcijańskich albo inteligenta, patrzącego oczyma najciemniejszych mas — ma być „estetyką“ nowożytnego proletaryatu?!

Prostacki, ordynarny pogląd na naukę i sztukę niech p. Luksemburg zachowa jako swoją prywatną własność i nie przypisuje go „dojrzałej rewolucyjnie klasie robotniczej“... *Redivivus.*

Ludowcy i socyaliści w Galicyi. Za kordonem południowym odbywa się w tej chwili bardzo ciekawa ewolucya polityczna partyi, która jeszcze do niedawna mogła być uważana za jeden z wyników demokratyzacyi kraju. Terenem jej są ludowcy. Partya ta przeszła już okres, kiedy szła w kierunku przetworzenia się w stronnictwo wyłącznie zamożnego włościaństwa, została za to ukarana znaczną utratą wpływu przy pierwszych wyborach z V kuryi (powszechnej) do parlamentu, kiedy zwyciężyli ją socyaliści i stojałowczycy, potem poszła na lewo. Nieznośne położenie ludu wiejskiego w Galicyi stwarza grunt niezmiernie podatny dla wszelkich programów radykalnych, to też ludowcy, występując jako bezwzględni przeciwnicy korupcyi i nadużyć szlacheckich, zyskali wielki posłuch wśród włościan i proletaryatu wiejskiego. Kulminacyjnym punktem ich radykalizmu było głośne powiedzenie kierownika ich, Jana Stapińskiego, że Galicya ożyłaby, gdyby ją wybrukowano czaszkami szlacheckiemi.

Ale ten zwrot retoryczny nie był tak szczerym, jakby można sądzić. Przed ostatnimi wyborami do sejmu ludowcy zawierają cichy sojusz ze stańczykami, rząd nie stawia im przeszkód, dzięki czemu przechodzi ich większa niż dawniej liczba (17), poczem sojusz zostaje przypieczętowany wstąpieniem ich frakcyi do Koła polskiego w Wiedniu. Odtąd idą oni coraz bardziej na prawo, a obecnie w sejmie galicyjskim p. Stapiński wypowiedział się w ich imieniu za odroczeniem zaprowadzenia powszechnego głosowania na 2 lata i w dodatku przeciwko utworzeniu stale zasiadającej komisyi, któraby przygotowała projekt tej reformy, — co czyni ją bardzo wątpliwą. Pomijamy mnóstwo innych, świadczących o zwracaniu się w stronę konserwatyzmu, wystąpień (obrona żandarmów, biadanie nad tem, że agitacya zmniejsza powagę kleru itp.).

Jednocześnie partya rośnie, przynajmniej na oko. Przystępuje do niej ks. Pastor, dawny kierownik „centrum“ klerykalno-antysemickiego i różni dyrektorowie banków, adwokaci, spekulanci itp. „ludowcy“. I ci ludzie prą oczywiście wszyscy na prawo. Partyi grozi zatem już nie takie zabagnienie, jak przed rokiem 1897, ale gorsze daleko: będzie ona stronnictwem tej części zamożnych chłopów, która trzyma się z małomiasteczkowymi spekulantami, drobnymi lokalnymi urzędnikami-tyranami itd.

Jednocześnie w łonie partyi powstaje opozycya. Organ jej „Kuryer Lwowski“ już parokrotnie zerwał solidarność z wystąpieniami p. Stapińskiego, niektórzy posłowie (chłopi) występują ostro przeciwko niemu na posiedzeniach klubowych.

Nie przepowiadamy jeszcze rozłamu w partyi, ale to pewna, że towarzysze nasi mieliby obecnie wielce ułatwione zadanie na wsi i mogliby znacznie rozszerzyć tam swój wpływ.

Niedołęstwo czy warcholstwo? W Stanach Zjednoczonych znajduje się wielka ilość robotników polskich. Tylko drobna garstka z pomiędzy nich zorganizowana jest w związki zawodowe lub socyalistyczne, przyczem te ostatnie tworzą „Związek Socyalistów Polskich“, jedyną poważną organizacyę proletaryatu polskiego. „Z. S. P.“ nie należy oficyalnie do „Partyi Socyalistycznej“ amerykańskiej, gdyż Polacy po większej części nie znają dostatecznie języka angielskiego i nie zawsze dobrze oryentują się w zawiłych kwestyach polityki amerykańskiej. Jednak przy wyborach, demonstracyach itp. „Z. S. P.“ zawsze idzie ręka w rękę z socyalistami amerykańskimi i, o ile siły

jego starczą, pomaga im. Inna rzecz z organizacyą zawodową. Tu „Z.S.P.“ stoi na tem stanowisku, że walka ekonomiczna powinna być prowadzona przez jedną organizacyę, obejmującą jak największe masy robotników — jak zresztą głoszą partye socyalistyczne całego świata.

„Z. S. P.“, za przykładem proletaryatu polskiego starego kraju, wypowiedział się po rozłamie za P. P. S. F. R. w ogromnej swej większości i pozostał i nadal przy starym programie P. P. S. Podróż do Stanów Zjednoczonych agitatora Frakcyi Umiarkowanej, który w licznych przemówieniach starał się zohydzić F. R., nie zmieniła tego stanu rzeczy. Została tam tylko założona drobna organizacyjka pod nazwą „Związku Pomocy P. P. S.“, która wydaje pismo pod zagadkowym tytułem „Świat i człowiek“. I otóż teraz pojawia się w tem pisemku zachęta do tworzenia o d r ę b n e j p o l s k i e j o r g a n i z a c y i z a w o d o w e j, którąby trzymała się niezależnie zarówno od „Amerykańskiej Federacyi Pracy“, jak wogóle od amerykańskiego ruchu zawodowego.

Postępowanie takie byłoby sprzeczne z najbardziej podstawowemi zasadami taktyki proletaryackiej. Polacy w Stanach Zjednoczonych są rozsiani po całym kraju, czyli na przestrzeni 200.000 mil kwadratowych. Jest ich 2 miliony wobec 90 milionów Amerykanów; mowy być zatem nie może, by te mniejszości polskie były w stanie toczyć walkę z kapitałem samodzielnie. Kto zaś zna stosunki amerykańskie, ten wie, że pod podobnem hasłem uda się zorganizować najwyżej kilkuset ludzi. I to byłaby „masowa organizacya“ dla obrony proletaryatu od miliarderów amerykańskich!

Przykład powyższy wskazuje do jakiego otumanienia dochodzą ludzie, którym nie wpojono żadnych zasad, ale tylko naplotkowano im na tę organizacyę robotniczą, która w danym czasie istnieje. Chociaż bowiem trudno dzisiaj powiedzieć, jakie są zasady Frakcyi Umiarkowanej P. P. S. (ze względu na jej głębokie w tej sprawie milczenie), ale nie będziemy insynuowali, że taktyka „Świata i Człowieka“ odpowiada jej poglądom. Jest to zwyczajne bzikostwo, z którego tylko jeden wniosek — że warcholenie zawsze szkodzi sprawie robotniczej.

* * *

Rosyjscy socyalni demokraci a narodowości nierosyjskie. Stwierdziliśmy już niejednokrotnie, że rosyjscy posłowie s. d. w Dumie nietylko nie potrafili być przedstawicielami interesów proletaryatu polskiego, ale nawet w wielu wypadkach wprost nieprzyzwoite stanowisko zajmowali w stosunku do naszych potrzeb narodowych. W łagodnych wyrażeniach to samo mówi Centralny Komitet Bundu w swym okólniku z d. 16 sierpnia b. r. (cytowane w „Gołos Socyaldemokrata“ Nr. 8—9): „Z powodu zachowania się frakcyi s. d. w 3-ciej Dumie w zakresie kwestyi żydowskiej, C. K. Bundu, uznając wszystkie trudności, z któremi spotykała się frakcya, stwierdza jednak, że ona w tym zakresie nie zrobiła tego, c o b y ł a w s t a n i e d o k o n a ć“.

Przypuszczamy, że w partyach socyalistycznych wszystkich innych narodowości, o ile mają ochotę zajmować się działalnością Dumy, panuje to samo przeświadczenie. Tymczasem nie widać wcale, by nasi towarzysze rosyjscy zdawali sobie z tego choć trochę sprawę. Rozpoczęła się oto teraz nowa kadencya Dumy. Poprzedziła ją gorąca dyskusya w pismach s. d. rosyjskich na temat, jak tam postępować wypada. Mówiono o potrzebie odwołania posłów z Dumy, i zgodzono się, że czynić tego nie należy. Mówiono następnie o konieczności wyjaśnienia ludowi, że Duma nie jest w stanie go zbawić, o walce „ze zdradziecką polityką liberalizmu burżuazyjnego“ (większościowcy), ale o tem, że „wyzwalająca narody“ socyalna demokracya rosyjska powinna dać inicyatywę protestu przeciwko niesłychanym gwałtom,

które dzieją się u nas i w tylu innych prowincyach nierosyjskich — nikt nie wspomniał! Wiemy dobrze, że dzięki nadużyciom rządowym, „frakcya“ nie stanowi bynajmniej doboru towarzyszy rosyjskich, ale przecież po za nią stoi partya, która powinnaby położyć jej tę sprawę na sercu, gdyby ją sama na seryo odczuwała.

Uniwersytety rosyjskie. W połowie października r. b. w wyższych zakładach naukowych rosyjskich odbył się strejk protestacyjny studenteryi. Jest to może pierwszy — od dłuższego czasu — przejaw jakiegoś protestu części społeczeństwa, po za obrębem zorganizowanych partyj rewolucyjnych stojącego, przeciwko dzikiej reakcyi, szalejącej z coraz większą siłą. Przeceniać tego zjawiska nie należy i, zdaje się, nikt tego u nas nie uczyni po gorzkiem doświadczeniu ubiegłych lat czterech. Usunięcie się garści studentów od słuchania wykładów nie będzie nigdy w stanie wpłynąć na postanowienia Stołypinów, Kleigelsów i innych Mellerów Zakomelskich. Ale jest to symptomat znamienny i sympatyczny. Uniwersytety rosyjskie przeszły bowiem ten sam okres apatyi, „apolityczności“ i „umiarkowania“, w którym grzęźnie dotąd nasza młodzież. W dodatku grasowała tam i poniekąd panuje jeszcze pornografia („Saninostwo“), jako nowa „ideowa“ oryentacya. Strejk tegoroczny wskazuje, że młodzież rosyjska zaczyna wyzwalać się z pod wpływu tych, duszących ją dawniej, zmór, a doświadczenie uczy nas, że starcia młodzieży z władzą w Rosyi zwykle w swych konsekwencyach prowadzą do walki i inne grupy społeczne.

Przyczyną zatargu były obostrzenia, zaprowadzone w ciągu lata przez ministra oświaty, znanego publiczności warszawskiej Szwarca. Korzystając z tego, iż autonomia uniwersytecka nie była właściwie stwierdzona żadnem prawem, ale opierała się na zwyczajach, zdobytych w roku 1905, p. S. zakazał fakultetom wybierania „starostów“, którzy byli pośrednikami młodzieży i władz uniwersyteckich, zakazał zebrań i usunął z uniwersytetów wolne słuchaczki, których było dwa tysiące kilkaset. Młodzież w odpowiedzi zastrejkowała, przyczem oczywiście znalazła się wszędzie mniejszość czarnosecinna, usiłująca siłą utrzymać wykłady. Strejk wyniku nie dał, poczem studenci wrócili do zajęć. Nie obeszło się jak zwykle bez wydaleń, a w uniwersytecie kazańskim zastosowano nowy środek — obłożono manifestantów karami pieniężnemi w ogólnej sumie 14.750 rubli. Ten dowcipny sposób zapobiegania deficytowi nie dał dobrych wyników — studenci woleli „odsiedzieć“ karę.

P. Szwarc nie zadawalnia się środkami administracyjnymi; tymi dniami ogłoszony został projekt nowej ustawy uniwersyteckiej, „wyjaśniającej“ ogólnikowe postanowienia z r. 1905. Według niej, w razie dwukrotnego niezatwierdzenia rektora lub dziekana, wybranego przez fakultet, urzędnicy ci mianowani zostają przez ministra; jego, względnie kuratorskiej władzy podlegają również wszelkie prawidła, tyczące się wewnętrznego życia uniwersytetów; co do studentów, to zakazane jest wszelkie d i e j s t w i j e s k o p o m — „działanie stadem“, jak się wyraża język urzędowy. Natomiast ustanowieni będą „prystawy“ uniwersyteccy, na miejsce dawnych inspektorów. Jednem słowem, wszystko wraca do stosunków z r. 1905. Należy przypuszczać, że nie przyczyni się to do uspokojenia młodzieży.

Rosyjscy i polscy chuligani, którzy kalają swymi studenckimi mundurami ulice Warszawy, nie wzięli oczywiście udziału w ruchu. Dowcipny plan „socyaldemokratów Królestwa Polskiego“ skwitowania z uniwersytetu polskiego w celu „przeniesienia rewolucyi do murów uniwersyteckich“ spełzł na niczem.

Turcya. Wskazywaliśmy już na to, że socyaliści bulgarscy stoją wyraźnie po stronie rewolucyi tureckiej. Teraz zabrał głos w tej sprawie znany bulgarski publicysta socyalistyczny, Ch. Rakowski, w organie „mniejszościowców“ rosyjskich, „Gołos Socyaldemokrata“. Potępia on tam „Wewnętrzną organizacyę“ bulgarską, która, będąc narzędziem dynastycznych planów Ferdynanda bulgarskiego, dąży do oderwania Macedonii od Turcyi. Druga grupa — organizacya Sandańskiego, stojąca na gruncie całości państwa tureckiego i żądająca tylko praw narodowych dla Bulgarów, znajduje zupełne uznanie tow. R. Zwycięstwo rewolucyi tureckiej będzie jego zdaniem tak ważnym czynnikiem rozwoju narodowości bałkańskich i uwolnienia ich od intryg rosyjskich i innych, że cała demokracya powinna współdziałać temu celowi. Tow. R. zwraca też uwagę, jak bezczelnie obłudne jest uskarżanie się pism rosyjskich w rodzaju „Nowoje Wremia“ na to, że chrześcijanie w Macedonii nie uzyskali jeszcze dostatecznego stopnia swobód.

Zdania takie warto zapamiętać, gdyż i my mamy swoich „Słowian“, którzy gotowi są widzieć w rozbiciu Turcyi tryumf „demokracyi“.

Działalność socyalistyczna wśród Łotyszów bardzo mało u nas jest znana, tymczasem, pomimo „ekspedycyj karnych“, roztrzeliwania całych wsi i niesłychanego teroru policyjnego, nietylko nie ustała ona, ale owszem świadczy o tem, jak głębokie korzenie zapuścił ruch w tym kraiku. Z korespondencyi w Nr 37 organu rosyjskiego „Proletarij“ dowiadujemy się, że działalność wydawnicza musiała tam być zwężona, ze względu na represye, a jednak organ centralny partyi „Zihna“ wyszedł w czerwcu 2 razy, w lipcu, sierpniu i wrześniu po razie i to w ilości 6.000 do 8.500 egzemplarzy! Przy drukowaniu Nr 100, jubileuszowego, drukarnia partyjna została wykryta, ale trzeba mieć nadzieję, że zostanie rychło odtworzona, jeżeli potrzeba jej jest tak wielką.

Na wsi ruch też osłabł znacznie, inteligencya wiejska odsunęła się od partyi, pomimo tego organizacya wiejska funkcyonuje i nawet urządza co miesiąc konferencye funkcyonaryuszy. W miastach represye i prowokacya trwają dalej, organizacya jednak nie przestaje działać.

Burżuazyjny patryotyzm. Zdawna już, bo od czasów cara Aleksandra III istnieje sojusz francusko-rosyjski. Sojusz ten zawarty został w obawie przed Niemcami, których zachłanność po roku 1870 przybiera rozmiary, zagrażające istnieniu Francyi. Republikanie francuscy, bratając się z kozakami Aleksandra III, czy Mikołaja II, mówią poufnie, iż zmusza ich do tego potwornego aliansu potęga Niemiec. Za ciągłe potrząsanie kozackim knutem i zdezelowanym karabinem w stronę Niemiec, Francya daje Rosyi potrzebne kapitały. Pieniądze te idą na zbrojenie się Rosyi po klęsce, zadanej przez Japończyków.

Towarzysze nasi, Jaurès i inni nieraz wskazywali na potworną misyę, jaką spełniają pieniądze francuskie w Rosyi. Podtrzymują kapitały burżuazyi francuskiej carat rosyjski, który bez tych zasiłków i trzech miesięcy nie utrzymałby się przy władzy „samodzierżawnej“. Argumenty socyalistów przyjmowała prasa francuska, burżuazyjna, jako argumenty antypatryotyczne, wrogie interesom Francyi, sprzyjające wzrostowi Niemiec. Patryotyzm nakazywał pożyczać pieniądze Rosyi Goremykinów, nakazuje pożyczać je Rosyi Stołypina-Wieszatiela.

Wtem nieskromna notatka niezależnego pisma politycznego „Le Courrier Européen“ Nr 20 z 10 października 1908 r. odkryła prawdziwe oblicze „patryotycznych finansistów“. Dowiedziano się we Francyi z bólem, trwogą i niepokojem, iż lwia część kapitałów, oddanych Stołypinowi, wpłynęła do kieszeni fabrykantów niemieckich, więcej jeszcze, że plany, uzbrojenie, a więc wszystkie tajniki wojenne

w marynarce rosyjskiej są bajecznie dokładnie znane Niemcom, gdyż oni to, a nie kto inny budują Rosyi nową flotę.

Dom handlowy w Hamburgu pod firmą Blohm i Vost przyjął na siebie wszelkie zobowiązania i odpowiedzialność, związane z budowaniem nowych pancerników rosyjskich. Coprawda agent rosyjski zawiadomił urzędowo, że jeno plany zakupiono w Hamburgu, a budowanie odbywać się będzie w Rosyi. Przyparty jednak do muru oświadczyć musiał, iż odpowiedzialność za całość robót, obliczonych w rozmiarach olbrzymich, wziął na siebie dom handlowy Blohm i Vost, który to dom dostał już skromny zadatek 1.300.000 rubli.

Tak wygląda burżuazyjny patryotyzm. I ci ludzie śmią zarzucać socyalistom brak miłości ojczyzny, kiedy sami za ruble świecące gotowi ukuć miecz wrogowi swemu najzaciętszemu, jakim jest rząd niemiecki w stosunku do Francyi. *Edw.*

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI:

Hardie J. Keir. John Bull and his Unemployed. I. L. P. London.

Mc Millan M. Infant Martality. I. L. P. London.

Short A. W. Municipal Milk Supply. I. L. P. London.

Small L. Darwinism and Socialism. I. L. P. London.

Smart H. R. The Right to Work. I. L. P. London.

Snowden and Bull. Socialism: yes or no. I. L. P. London.

Snowden Ph. A straight talk to Ratepayers. I. L. P. London.

Snowden Ph. Back to the Land. I. L. P. London.

Snowden Ph. Old Age Pensions this year. I. L. P. London.

Wardle G. J. Nationalisation of Railways. I. L. P. London.

Wells H. G. Will Socialism destroy the Home? I. L. P. London.

Whiteing R. Socialism. I. L. P. London.

Williams T. R. Difficulties of Socialism. I. L. P. London.

I. L. P. Report of 16. Conference. London 1908.

Snowden Ph. The Christ that is to be.

Glasier Bruce K. Tales from the Derbyshire Hills. I. L. P. London 1907.

Muggeridge H. T. The Labour Pilgrim's Progress. I. L. P. London.

Palin J. H. Bradford and its Children. I. L. P. London.

Summerbell T. Afforestation. I. L. P. London.

Inż. Zygmunt Zieliński. Odezwa i przedmowa do młodzieży. Jasło 1908. Cena 40 h.

Władysław Orkan. Miłość pasterska. Lwów 1908. Nakładem Towarzystwa wydawniczego.

Internationales Sozialistisches Bureau. Bericht des Sekretariates nach dem Stuttgarter Kongress. (August 1907 — Juni 1908).

Andrzej Strug. Jutro... Spółka nakładowa „Książka“. Kraków. 2 korony (80 kop.)

Sprawozdanie z zarządu Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswylu za rok 1907. Paryż 1908.

Sabontin Karol dr. Racyonalne leczenie gruźlicy. Przełożyła Julia Przystojecka pod redakcyą dra W. Kraszewskiego. Zakopane. Str. 234.

Kalendarz Robotniczy na rok 1909. Drukiem firmy J. Biniszkiewicza i Spółki (Gazeta Robotnicza). Katowice 1908.

L. Wasilewskij. Polsko-rusinskije otnoszenija w Galicii. Odbitka z pisma „Ruskoje Bogatstwo“.

Kieszonkowy Kalendarzyk robotniczy. Zredagował i wydał Z. Klemensiewicz. Rocznik III. Kraków 1909. Cena 80 hal.

Kalendarz Robotniczy na rok 1909. Zredagował Z. Klemensiewicz. Kraków 1909. Cena 80 hal.

Lutnia Robotnicza. Zebrał Emil Haecker. Tom II. Kraków 1908. Cena 60 h.

2 Karty korespondencyjne: wiec oraz demonstracya na rynku w Morawskiej Ostrawie, z żądaniem polskich szkół. Cena za sztukę 6 h. Z. Klemensiewicz, Kraków, Wiślna 5.

M. Mazowiecki. Materyalistyczne pojmowanie dziejów. Lwów 1908.

Muggeridge H. T. The Labour Pilgrims Progress. I. L. P. London.

Ramsay Macdonald J. The new Unemployed Bill of the Labour Party. I. L. P. London.

Sparrow A. G. The new Crusade. I. L. P. London.

Stewart W. Fighters for Freedom. I. L. P. London.

Pokwitowania Komitetu Zagranicznego P. P. S. F. R.

za czas 1/VI — 15/XI. 08.

Podatek partyjny: Fryburg — 5 koron; Zakopane — 69 koron; Genewa — 5 koron 71 hal.; Borysław — 1 korona 20 hal.; Londyn — 4 korony 17 hal.; Wiedeń — 31 koron 40 hal.; Nesselsdorf — 2 kor. 40 hal.; Karl. — 14 koron 13 hal.

Składki rewolucyjne: Zakopane: Szara p. — 5 koron, l. na fund. part. Nr 195 — 2 korony, Nr 204 — 1 kor. 80 hal., na zabawie 100 koron; Londyn — na majówce 2/VIII l. na fund. part. Nr. 194 — 4 kor. 79 hal.; Kraków — Edm. Pł. na f. pras. — 20 kor., L. Płoch. — na f. rew. — 10 koron 16 hal.; Nesselsdorf — l. na f. part. Nr 210 2 korony, na drukarnię Nr 26 — 2 kor. 70 hal.

PRZYPOMNIENIE.

Towarzyszom **współpracownikom** przypominamy, że numer zamyka się 15 każdego miesiąca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.